Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 3 (51) Warszawa, 23.I.19

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLN

Dnia 21 stycznia mija 26 rocznica śmierci WŁODZIMIERZA ILJICZA LENINA

ZAMIESZCZONY poniżej wiersz napisany został przeszło 20 lat temu. Historia napisała w tym wierszu jeszcze jedną zwrotkę. Tę zwrotkę napisało życie. Biorąc przykład z życia Lenina, pracy Lenina, idei Lenina, Li Czan i tysiące Chińczyków zwyciężyło kapitalistów i dziś opierając się na nauce Lenina-Stalina budują swoje nowe, młode państwo. (Red.).

M. A. P. P. (IZBACH)

Ballada o Li Czanie i Leninie

W Pekinie gwarno, jak w każdej stolicy.
W Pekinie jest mnóstwo ulic.
Długo wałęsał się po ulicach
Li Czan, biedny chiński kulis.
Potem w polu dozorcę miał złego,
który znęcał się nad Li Czanem.
Odkąd Li Czan pracuje u niego,
Zamiast pleców ma krwawą ranę
Na polach pełnych herbaty pachnącej
Wionęło raz ciepłym wiatrem.
Barczysty przechodzień zgubił niechcący
zadrukowaną płachtę.
I jeden z kulisów — zbity, skopany —
Przeczytał o takim kraju,
Gdzie zamiast złych, okrutnych tyranów
Kulisi rządzić mają.
Li Czan gazetę jak świętość schował.
(Zaledwie mu się udało).
W gazecie był „starszy" wolnych owych
I imię „Lenin" brzmiało.
Odtąd biedni kulisi marzyli
Codziennie dniem i nocą
I układali baśnie o chwili,
Gdy Lenin im przyjdzie z pomocą.
I o tym, że ród mandarynów zginie,
A z pól ryżu białych
Lenin zbierze w czerwonym Pekinie
Kulisów z Chin całych.
Wieczorem po pracy padali pokotem
I długo w nocnym cieniu
Nie przestawali mówić o tym,
Który nazywał się Lenin.
I długo patrzyli, jak urzeczeni,
W zmrużone oczy portretu
I żarliwie modlili się, żeby Lenin
Przyszedł do nich z gazety.
Li Czana wygnano. Biedny Kulis
Znów błąkał się po Pekinie.
Szum, i gwar i tyle ulic...
Li Czan chyba z głodu zginie.
Wtem słyszy Li Czan gazeciarzy krzyki —
Biegną ludzie zmartwieni —
„Umarł największy z bolszewików!"
„Umarł w Sowietach — Lenin!"
Li Czan się zachwiał. Li Czan zołądł.
Dreszcz grozy wstrząsnął Li Czanem,
W oczach Li Czana pociemniał świat,
Li Czan się oparł o ścianę.
Umarł Lenin! Czy Li Czan śni?
I on — biedny chiński kulis
Będzie się męczył do końca dni
Pod groźbą bata i kuli?
Umarł Lenin! A miał ich bronić!
Miał do buntu dać znak im...
Nigdy Li Czan łzy nie uronił,
A teraz Li Czan zapłakał...

Zastęp w Bogatyni nie ma nazwy

W nr. 47/48 „Świata Młodych" zamieszczony był list zastępu 182 Drużyny Harcerzy z Bogatyni. W odpowiedzi na list nadeszły pierwsze głosy z terenu. Prawie wszyscy stanęli po stronie dh **Rvśka Kudosza** uważając, że nazwę musi wybierać sam zastęp i że musi ona pasować do zastępu. Toteż prawie wszyscy zgadzają się z nazwą „Modelarzy".

„Mówi nam ona o pracy i zainteresowaniach bogatyńskich harcerzy — pisze **Andrzej Barta** z Krakowa.—Nazwa zobowiązuje do wytężonej pracy, bo nosi ją się nie tylko na proporcu, ale w sercu."

A oto uwagi **Teresy Rajchert** przybocznej 6 drużyny próbnej z Łodzi:

„Nazwa zastępu zależy od zamiłowań jego członków. A „bezimienny" zastęp ze 182 D. H. w Bogatyni interesuje się modelarstwem. **Ojczyźnie Ludowej mogą służyć nie tylko górnicy, metalowcy czy tkacze.** Nie tylko oni mogą być przodownikami pracy. Krajowi potrzebna jest przecież Armia lądowa, woda i powietrzna. Czy lotnicy nie mogą być bohaterami? Przypomnijcie sobie tylko książkę Borysa Polewoja pt. „Opowieść o prawdziwym człowieku".

„Co ma wspólnego z górnikami zastęp, w którym wszyscy interesują się modelarstwem — mówi **Danka Krupówna** z Ozorkowa. Do czego pasowałaby ta nazwa? Bo do tego zastępu na pewno nie".

Danka zastanawia się też nad tym, czy nazwa zastępu musi się ściśle łączyć z nazwą drużyny. W ten sposób wyłania się jeszcze jedna sprawa, nad którą nie można przejść do porządku dziennego.

Ilość listów, jakie napływają, świadczy najlepiej, że interesujecie się tym zagadnieniem. I słusznie. Nazwa zastępu to wcale nie drobnostka Jeżeli chcemy, by ona była bodźcem do pracy, musimy się z nią zżyć, musimy wiedzieć, że jest to naprawdę **nasza nazwa.**

I chociaż wszyscy na ogół wypowiadają się za „modelarzami" nie uważam dyskusji za zamkniętą. W tej sprawie powinno zabrać głos bardzo wielu harcerzy. Na pewno okaże się wtedy, że nie tylko zastęp z Bogatyni nie ma właściwie swojej nazwy.

Przez okno nie widać białorożowych latr, tylko ciemne zszarzałe oficyny jednopiętrowego domu. Za to gdyby ktoś popatrzył od podwórka do środka, zobaczyłby rozradowane twarze dziewczynek i chłopców pochylone nad jakąś interesującą robotą. Narzędzia stolarskie, ślusarskie, introligatorskie i inne, niedawno jeszcze nieznane i niedostępne, stały się dzisiaj największą radością.

W dwóch pokoikach grupki dziewczynek i chłopców. Tutaj rozbierają rower na części. Kolega ZMP-owiec objaśnia zasady łożyska kulkowego. Ooo! W tej grupce stoją nawet dziewczynki!

— Rower, to strasznie ciekawa rzecz — mówi najmniejszy z uczestników tej „strasznie ciekawej imprezy".

Powszechne zainteresowanie budzi — wiertarka. Ale ona przez jakiś czas będzie jeszcze stała nieczynna... Tajemniczo nieczynna. Zainteresowanie przerzuca się na tablice silnika spalinowego. Tam rozmawiają starsi, którzy koniecznie chcą mieć „motor".

— Jakby to się doskonale jeździło codziennie do Zakopanego, albo do Rabki... — marzą głośno.

Druhna Basia i jej koleżanki heblują. Naprawdę heblują. Pełno przy tym śmiechu — i białych wiórów.

Jeden z druhów, robiących półki „na surówce" podbiega do stołu stolarskiego i wzywa koleżanki do osobliwych zawodów.

— No, ciekawe, która z was potrafi wystrugać taki długi wiór! — i z dumą wymachuje rzeczywiście długim, w serpentynę zwiniętym wiórem.

Basia potrafi. Basia już drugi dzień pracuje nad tablicą do gazetki szkolnej. Chcę mieć najwięcej punktów, bo wprowadzono nowe współzawodnictwo. W pracach nad przygotowaniem ośrodka była nawet w trójce przodowników pracy.

Łapiemy druha Szarka Mariana, który, gdy przygotowywano otwarcie ośrodka zdobył pierwsze miejsce w współzawodnictwie pracy.

— Tak, było bardzo dużo roboty — odpowiada zapytany druh Szarek. — Musieliśmy te dwa pokoiki, które zresztą z trudem się zdobyło, gruntownie remontować i to była pierwsza praca Ośrodka. Zastępy przychodziły niemal w komplecie. Zakładaliśmy instalacje elektryczne, zamki, klamki, dorabialiśmy klucze, wstawialiśmy szyby. Zdobywaliśmy meble, piecyk. Zainstalowaliśmy nawet telefon do Komendy Hufca i Powiatowego Zarządu ZMP które mieszczą się w tym samym budynku...

Instalacje elektryczne — to robota harcerzy. Uśmiechać się do połyskujących rurek izolacyjnych, bić rowki w murze, przecinać te rurki — i wmurowywać a potem przewlekać druty — to najbardziej zajmująca robota pod słońcem!

Druh Szarek należy do 2 Drużyny Harcerzy w Nowym Targu. Z wielkim entuzjazmem opowiada o współzawodnictwie pracy, w którym punktowano nie tylko ilość ale i jakość wykonywanej pracy. Wyznaczono nawet nagrody. Zdobyli je: druh Szarek, druh Piechowicz i druhna Basia Doniec. Kilka dni temu były tu dzieci z Domu Dziecka Inwalidów Wojennych. Nie chciały odchodzić, kiedy zobaczyły narzędzia i maszyny, które można było dotknąć, poruszać, ba, nawet przy nich pracować!

Szarek Marian — przodownik w Ośrodku Pracy Dzieci w Nowym Targu

— A co za radość będzie, gdy uruchomi się modelarnię!

Za oknem pada śnieg.

W pokoju jest ciepło, miło, bo twarze dzieci są wesołe. Na ścianach wiszą kolorowe hasła, głoszące o Planie Sześcioletnim, w którym Dziecięce Ośrodki Pracy już biorą udział.

Ludwik Tarnowski

CO TO JEST GOELRO? dowiesz się na str. 5

ULICA ANNY RUDENKO — czytaj na str. 6 — 7

ŚWIAT i MY

12 STYCZNIA policja francuska aresztowała znowu 50 Polaków. Równocześnie Rząd francuski rozwiązał demokratyczne polskie organizacje społeczne i kulturalne. Akcja rządu francuskiego ma na celu steroryzowanie polskiej emigracji we Francji i naruszenie przyjaźni między narodem polskim i francuskim.

Ale to się nie uda. Naród polski wie, że rząd francuski a naród francuski — to dwie całkiem odmienne rzeczy. Natomiast aresztowanie Polaków odznaczonych w walce z faszystowskimi Niemcami świadczy całemu światu o tym, że rząd francuski stracił całkowicie swą niezależność i jest jedynie wykonawcą woli rządu amerykańskiego.

*

W MODENIE (Włochy) w czasie strajku policja zastrzeliła 6 robotników i raniła 50.

W odpowiedzi na ten bestialski mord, w całym kraju odbyły się strajki protestacyjne. W jednym z tych strajków — w Mediolanie — wzięło udział 400 tysięcy robotników.

Na uroczystościach pogrzebowych w Modenie przemawiał sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej — Togliatti, przedstawiciele Włoskiej Partii Socjalistycznej oraz Związków Zawodowych.

Togliatti w swym przemówieniu rzekł m. innymi:

„Będziemy walczyć z całych sił o to, by Włochy stały się państwem cywilizowanym, gdzie życie robotników jest święte, gdzie święte jest prawo obywateli do pracy, wolności i pokoju!"

Wzburzenie całego kraju i obawa przed odpowiedzialnością za zbrodnie w Modenie przyśpieszyły dymisję rządu włoskiego.

*

W Związku Radzieckim ogłoszono wybory do Rady Najwyższej..

Miliony robotników, kołchoźników, pracowników umysłowych i naukowców radzieckich postanowiło zadokumentować swój udział w tym wielkim politycznym wydarzeniu poprzez dalsze wzmożenie pracy.

*

Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego ogłosiła komunikat o wykonaniu planu na rok 1949.

Plan produkcji przemysłowej został wykonany w 113%. Do przekroczenia planu bardzo przyczyniły się zobowiązania produkcyjne, wykonane przez wiele fabryk dla uczczenia 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina.

Ukochać naukę Lenina

Któregoś dnia ojciec wrócił do domu z dużą paczką pod pachą. Mrugnął na mnie porozumiewawczo.

— Chodź, zobaczysz, co przyniosłem.

Była to dziwna paczka. Książki, nie książki... Książki!

Ojciec uniósł je w dłoniach do góry, tak, że dojrzałem na grzbietach nazwisko autora: LENIN. A ojciec jakoś tajemniczo uśmiechnął się i zapytał, jak gdyby nigdy nic:

— Chodzisz do szkoły, prawda? Pamiętasz, co było przed sześciu laty? Słyszałeś opowiadania dziadka o moim trudnym dzieciństwie?

Przytaknąłem, trochę zdziwiony tymi pytaniami.

— A że po wojnie zaczęła się odbudowywać Warszawa, że jest inna Polska, inna Czechosłowacja, niż przed wojną, że w Chinach władza przeszła w ręce ludu — to też wiesz, prawda?

Znów skinąłem potakująco głową.

— A widzisz, to wszystko dzięki tym książkom.

— Jak to, dzięki książkom? — Nie bardzo rozumiałem.

— A tak, mój chłopcze. W tych książkach jest napisane, jak należy postępować, co trzeba robić, żeby robotnikom, chłopom i ich dzieciom było dobrze, żeby byli szczęśliwi. A nazywa się to LENINIZM.

Długo jeszcze rozmawiałem z ojcem. A teraz to tak sobie myślę:

— Leninizm to znaczy — nauka. Ta sama nauka, co marksizm, tylko rozwinięta i dostosowana do obecnych warunków. Leninizm to znaczy — władza Rad, to znaczy — przewodnictwo Partii klasy robotniczej, to znaczy — dyktatura proletariatu, złączonego w sojuszu z biednym chłopstwem. Leninizm to znaczy — sprawiedliwość. Leninizm to znaczy — dobrobyt.

Zwycięstwo leninizmu — to Związek Radziecki, przodujący kraj socjalizmu ostoja pokoju na świecie.

Teraz wiem, że dobrze rozumieć dzieła Lenina to znaczy urzeczywistniać to, co jest w nich napisane, to znaczy w pierwszym rzędzie walczyć o władzę robotników i chłopów, to znaczy budować socjalizm.

Ojciec wyjął z szafy jakąś książkę i odnalazł w niej takie zdanie i przeczytał mi je:

„Zachowajcie Iljicza w pamięci, kochając go, studiując dzieła Iljicza, naszego Nauczyciela, naszego Wodza.

Walczcie przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym i zwyciężajcie ich — jak Iljicz.

Budujcie nowe życie, nowy byt, nową kulturę — jak Iljicz.

Nigdy nie uchylajcie się w swej pracy od spraw drobnych, albowiem z rzeczy małych powstają wielkie — na tym polega jedno z najważniejszych przykazań Iljicza".

— To są słowa **JÓZEFA STALINA o WŁODZIMIERZU LENINIE** — zakończył ojciec, odkładając książkę na półkę, a ja z większym zapałem niż dotychczas zabrałem się do odrabiania lekcji na następny dzień.

PAWEŁ

Kiedy w 1944 roku cała Warszawa legła w gruzach, pociski faszystowskiego okupanta nie oszczędziły również pomnika wielkiego poety — Adama Mickiewicza.

Puste wydawało się od tej pory Krakowskie Przedmieście — tak, jakby kogoś zabrakło.

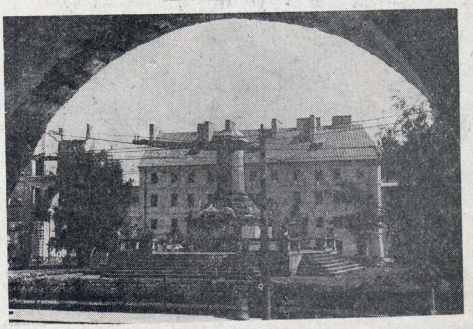

Zapełniły się futryny księgarni popularnymi wydaniami mickiewiczowskich dzieł. Ziściły się pragnienia poety. Jego wiersze „zbłądziły pod strzechy", trafiły do robotniczych mieszkań.

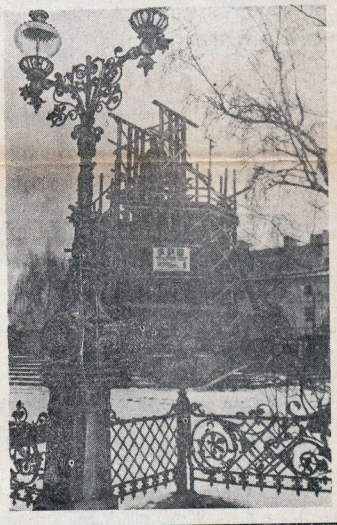

Pomnik Mickiewicza musi być odbudowany. I zaczęli budować go ci, dla których pisał swoje wiersze — lud polski.

Już 28 stycznia zostaną zdjęte ostatnie rusztowania. Prezydent Bierut dokona odsłonięcia pomnika Mickiewicza.

Na tle odbudowującej się Warszawy, stanie poeta—żołnierz wolności ludów. Jego miejsce jest tu, wśród nas — budowniczych nowej Ojczyzny.

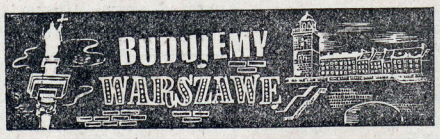

Jak Szkolne Koło w Świebodzicach uczciło rocznicę urodzin Generalissimusa Józefa Stalina

Szkolne Koło Odbudowy Warszawy w Świebodzicach koło Wrocławia, pracuje intensywnie. Oprócz normalnej akcji zbierania składek od członków Koła, do którego prócz harcerzy należą prawie wszyscy uczniowie Szkoły, co miesiąc organizuje różne imprezy dochodowe.

Pierwszą imprezą — było „Strzelanie do celu", które zorganizowano w świetlicy szkolnej Wstęp na strzelnicę wynosił 5 zł. Tyle też kosztował jeden strzał(z wiatrówki). Za przykładem kierownika szkoły, strzelały wszystkie dzieci, nawet uczniowie 1 i 2 klasy. Z dziewczynek koleżanka Irena Tętnowska uzyskała najlepsze wyniki, bo aż 26 punktów, zaś z chłopców — kol. E. Stangiewicz — 29 punktów, B. Bortnowski — 28 i J. Niedźwiedzki — 27 punktów. Dochód z tej imprezy wyniósł 1.530 zł.

W grudniu, celem uczczenia rocznicy urodzin Wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących, Generalissimusa Józefa Stalina, SKOW w Świebodzicach postanowiło zakończyć do dn. 21 grudnia zaplanowaną na rok 1949 zbiórkę złomu. W planie przewidziano uzyskanie 5,000 zł. dochodu z tej zbiórki. Okazało się jednak, że plan został przekroczony więcej niż o 100%, gdyż uzyskano ze sprzedaży złomu 11,088 zł.

Wpływy ze składek członkowskich i inne wyniosły 5,119 zł. wobec czego grudniowe wpływy SKOW w Świebodzicach na SFOS wyniosły sumę 17,737 zł.

Wyróżnionych członków Koła, którzy intensywnie pracowali przy zwózce złomu, a mianowicie: L. Sobczaka, Cz. Wiśniewskiego, E. Węgłowskiego, J. Szcześniaka i B. Bartynowskiego — nagrodzono „Kalendarzem Robotniczym na rok 1950".

Teraz zarząd Koła w składzie: A. Brodowskiej, Zb. Tołoczko i H. Jędralskiej — opracowuje referaty na temat odbudowy stolicy, planuje zorganizowanie przed stawienia pod nazwą „Wieczór talentów", na który złożą się deklamacje, śpiewy, popisy muzyczne w wykonaniu członków Koła. Następną imprezą ma być szkolna zabawa karnawałowa. Zaś w czerwcu br. Koło zamierza zorganizować wycieczkę do Warszawy, by zobaczyć na własne oczy, jak stolica odbudowuje się i rozbudowuje.

G. E.

Od bieżącego numeru będziemy zamieszczać wiadomości z pracy „Szkolnych Kół Odbudowy Warszawy". Sądzimy, że nie będzie ani jednej szkoły, która nie napisałaby o pracy swego koła. Czekamy na Wasze listy!

ALEKSY KONONOW

Choinka w Sokolnikach

Po choinkę nie trzeba było daleko jechać. Tutaj, w Sokolnikach wybrano drzewko piękne, gałęziste, zrąbano je i przywieziono do szkoły w dzielnicy leśnej.

Dzieci widziały, jak przybijano choinkę do dwóch zbitych na krzyż deseczek, żeby mocno stała na podłodze. Potem monter Wołodia przeprowadził drut, aby oświetlić choinkę, i zawiesił na gałązkach elektryczne lampki.

Następnego dnia, już od wczesnego ranka, oczekiwano Włodzimierza Iljicza Lenina. Na dworze było jeszcze widno, a dzieci wciąż pytały zarządzającego gospodarstwem szkolnym.

— A co będzie jeżeli Lenin nie przyjedzie?

— A jeżeli znowu będzie zawieja, czy Lenin przyjedzie, czy nie?

Zarządzającym gospodarstwem szkoły był stary piotogrodzki robotnik. Znał Lenina jeszcze sprzed rewolucji. Dlatego właśnie do niego zwracały się dzieci z pytaniami. A on odpowiadał z niezachwianą pewnością:

— Skoro Iljicz powiedział, że przyjedzie, to znaczy, że przyjedzie.

Zapadł wieczór. Zaczęła się rzeczywiście zawieja. Świszczał wiatr w gałęziach sosen, wirował po ziemi suchy śnieg, wijąc się niby białe żmijki. A potem sypnęły z nieba białe płatki śniegu.

Choinka była już przystrojona. Dzieci same zrobiły wszystkie zabawki. Były tam i niedźwiedzie, i zające i słonie. Ale najładniejszy był rumiany siwobrody dziadek — mróz; siedział na choince na samym wierzchołku.

Czas mijał, a Lenina wciąż jeszcze nie było.

Nagle dzieci usłyszały, jak ktoś z dorosłych powiedział półgłosem:

— No, w taką zawieję na pewno nie przyjedzie.

Dzieci znów pobiegły do starego zarządzającego. Zarządzający powiedział surowym głosem:

— Nie nudźcie! Mówiłem już: skoro on powiedział, że przyjedzie to znaczy, że przyjedzie.

Znowu zaczęto wyczekiwać. Na dworze huczał wiatr, suchy śnieg głośno uderzał w szyby. W tym szumie nawet nie było słychać, jak do szkoły podjechał samochód. Z samochodu wyszedł Włodzimierz Iljicz.

Wszedł na górę, rozebrał się. Otarł chusteczką twarz, mokrą od roztopionego śniegu. I natychmiast poszedł do wielkiego pokoju, do dzieci. Dzieci poznały go od razu. Ileż to razy widziały już portret Lenina! Ale niewiadomo dlaczego, zrazu zmieszały się jakoś. Stały bez ruchu, patrzyły na Lenina i milczały.

Włodzimierz Iljicz nie myślał długo czekać. Chytrze zmrużył oczy i zapytał:

— A kto z was umie się bawić w kotka i myszkę?

Pierwsza odpowiedziała największa dziewczynka Wiera:

— Ja!

— Ja! — krzyknął głośno mały Losza.

— No, to ty będziesz kotkiem — powiedział Włodzimierz Iljicz.

Dzieci stanęły w koło. A pośrodku stała choinka. Myszką miała być mała Katia. Łosza pobiegł za Katią — złapać ją było nie trudno. Ale ona uczepiła się Lenina. I Włodzimierz Iljicz podniósł ją wysoko na rękach:

— Nie dla kota myszka!

Potem myszką był Sienia. Losza złapał go i został myszką, a Sienia — kotkiem.

Bawili się długo i wszystkim zrobiło się gorąco.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł wielki, szary słoń. Dzieci zapiszczały chórem. Co prawda, niektóre poznały od razu znajomy szary pokrowiec ze szkolnego fortepianu. Ale kto to jest pod pokrowcem?

Pokrowiec kiwał się w obie strony, z przodu poruszała się długa trąba, przednie nogi słonia były w filcowych butach, a tylne w bucikach. Właściwie było to naprawdę bardzo podobne do prawdziwego słonia. Słoń chrząkając przeszedł dokoła choinki, pomachał na pożegnanie trąbą i przewalając się zawrócił do drzwi. A za drzwiami spod pokrowca wyleźli monter Wołodia i dozorca szkolny: obaj byli mistrzami od różnych pomysłów. Wyleźli spod pokrowca i wrócili do pokoju. A tam dzieci pękały ze śmiechu. Od tego śmiechu aż podskakiwał siwobrody dziadek— mróz na wierzchołku choinki.

Wiele było jeszcze wesołych zdarzeń tego wieczora.

Któreś dziecko krzyknęło:

— Teraz w ślepą babkę! W ślepą babkę!

Włodzimierz Iljicz wyjął chusteczkę i przewiązał sobie oczy.

Monter Wołodia szybko przesunął choinkę w kąt i w pokoju zrobiło się dużo miejsca.

Lenin rozpostarł ręce i poszedł naprzód na palcach. Dzieci rozbiegły się w różne strony.

Potem zaczęły skradać się do Włodzimierza Iljicza i krzyczeć:

— Gorąco!

A kiedy Włodzimierz Iljicz był już całkiem blisko dzieci krzyczały:

— Oparzysz się!

Albo przykucną pod samą ręką Lenina, a on nawet nie zahaczy — przejdzie obok.

Wtedy zaczynają krzyczeć:

— Zimno, zimno, lód!

Lenin widzi, że dzieci są ogromnie zwinne, że bawią się bardzo zręcznie, myśli więc sobie, że widać długo będzie musiał chodzić z zawiązanymi oczyma.

Udał tedy, że idzie naprzód, nagle odwrócił się na palcach i— cap, pierwszego lepszego, który był za jego plecami.

Dzieci krzyknęły, jak przystało:

— Zgadnij — zgadula! Zgadnij — zgadula!

A schwytany śmiał się i starał się wyrwać. Był to chłopczyk — Sienia.

Włodzimierz Iljicz dotknął jego włosów, pomacał po twarzy, po czole:

— Sienia!

Sieni było i przykro i przyjemnie zarazem: przykro, że został złapany, przyjemnie, że Lenin zapamiętał go.

Potem mała Katia deklamowała wiersze Puszkina, ale w środku zapomniała i rozpłakała się.

Lenin pocieszał ją.

Katia przestała płakać, otarła chusteczką łzy i powiedziała:

— Lenin, nie odjeżdżaj od nas. Zostań tutaj z nami.

Lenin roześmiał się:

— Ja i tak mieszkam niedaleko.

Potem znowu wszyscy biegali naokoło choinki. Mała Katia biegła obok Włodzimierza Iljicza. Trzymał ją za rękę. Lenin miał rękę dużą, ciepłą.

Tymczasem nadjechały Konstantinowna Krupska i Maria Iljinisznа, siostra Włodzimierza Iljicza, wniosły do pokoju wielki kosz z podarunkami. Te podarunki przywiózł dzieciom Lenin.

Jeden dostał samochód, inny trąbkę, jeszcze inny bęben. Katia dostała lalkę.

A Lenin w tym zamieszaniu jakoś pocichutku wyszedł z pokoju i odjechał.

Taka oto choinka była w Sokolnikach w roku 1919.

Chłopczyk i Lenin

Szedł chłopczyk z wioski Jam. Niósł pusty koszyk. Drogę znał dobrze: pole, rzeczka, most przez rzeczkę. A za mostem ścieżka prowadziła w górę. Na górze, za wielkimi drzewami, stał biały dom z kolumnami.

Niedaleko od tego domu chłopczyk dogonił człowieka w granatowej bluzie i trepkach.

Chłopczyk powiedział do niego:

— Tutaj mieszka Lenin.

Człowiek zsunął czapkę z szerokiego czoła na kark i zmrużywszy oczy od słońca, popatrzał na chłopca.

— „Miastowy" — pomyślał chłopiec i dodał:

— Naszą wieś wszyscy znają. Często przyjeżdżają tu z miasta.

— Ładna wieś — zgodził się człowiek w granatowej bluzie.

Poszli obok siebie.

Chłopczyk powiedział:

— Chciałbym bardzo zobaczyć Lenina.

— Po co?

— „Po co"? Żeby wiedzieć, jaki on jest.

— Zwyczajny. Mówią, że jest podobny do mnie. Po prostu trudno odróżnić.

— O, tak... akurat... trudno odróżnić!

Człowiek odchylił głowę i zaśmiał się wesoło:

— To znaczy, że nie jestem podobny?

Chłopczyk popatrzył na jego bluzę, na trepki.

— A bo to Lenin chodzi w granatowej bluzie? Chodzi w czarnej marynarce, albo w kurtce.

Tak rozmawiając, zbliżyli się niespostrzeżenie do wielkich drzew, za którymi stał dom z kolumnami.

Człowiek w granatowej bluzie przystanął.

— A jak ty się nazywasz, chłopcze? — zapytał. — Dokąd to idziesz?

— Nazywam się Misza. A idę do sowchozu po kapustę.

— W takim razie ty idziesz prosto a ja w bok. Do widzenia Misza.

Chłopczyk poszedł dalej sam. Na drodze koło grządek stała kobieta z grabiami. Kiedy chłopczyk podszedł bliżej, oparła się o grabie i zapytała:

— O czymżeś tak z Leninem rozmawiał?

Chłopczyk postawił koszyk i chciał pobiegnąć z powrotem.

Ale Lenin już odszedł.

W sprawie nowego Prawa

Niemal codziennie przychodzą do „Świata Młodych" listy od harcerek i harcerzy i od drużyn, listy, których treść stanowią wypowiedzi o nowym Prawie, Przyrzeczeniu i Odznace. Oto co pisze Rada 23 Drużyny Harcerskiej im. Mariana Buczka we Wrocławiu:

„Od dawna czujemy potrzebę zmiany Prawa i Przyrzeczenia na takie, by wiązało nas ono z pracą naszych ojców, którzy ciężko pracują nad odbudową tak bardzo zburzonego przez faszystów kraju.

Zrozumieliśmy i poznaliśmy, jak mała była wartość ideowa dawnego Prawa. My chcemy Prawa, które nam każe brać za wzór Karola Świerczewskiego — bohatera walk w w Hiszpanii, Konstantego Rokossowskiego — pogromcę faszystów niemieckich."

Podobne wypowiedzi świadczą o jednym, że nowe Prawo jest oczekiwane przez tysiące harcerek i harcerzy, że Prawo to więcej niż napisanych 10 punktów, bo każdy z tych punktów to obowiązek, który już teraz w pracy wypełnia cała organizacja harcerska. Prawo wyrasta z naszej nauki, z naszych codziennych zadań, jakie wykonujemy dla Polski Ludowej, dla Planu Sześcioletniego.

Sprawa nowej odznaki interesuje dziesiątki harcerzy. W chwili kiedy zamieszczaliśmy w winiecie pisma projekt opracowywany przez Naczelnictwo, napłynęło z terenu szereg listów, z których dwa wykorzystujemy:

Oto projekt dha **Stanisława Ignaciuka z Hajnówka** (pow. Bielsk Podlaski), który tak uzasadnia rysunek:

„Kilof, książka i białoczerwony sztandar oznaczają, że harcerz musi pracować i uczyć się, budując przez to Polskę Socjalistyczną. Tryb i kłosy oznaczają, że Polska jest krajem robotniczo-chłopskim".

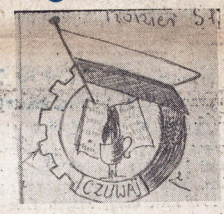

Druh **Tadeusz Rosołowicz** z Wielgowa (VI MDH im. gen. Karola Świerczewskiego) tak pisze o nowej odznace:

„Chcemy, żeby w Polsce Ludowej było harcerstwo inne niż przed rokiem 39-ym. Chcemy wzorować się na pionierach z ZSRR. Chcemy wstąpić w ich ślady i prowadzić naszą drogą Ojczyznę do dobrobytu mas pracujących".

Oto projekt odznaki z napisem „Pionierska Służba Polsce".

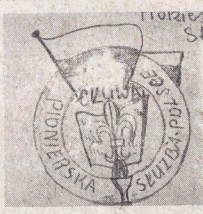

Kłosy i koło zębate to symbol sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Wydaje się, Koleżanki i Koledzy, że zamieszczone tu projekty choć nieco różne w rysunku od projektu, który widnieje w winiecie naszego pisma, wskazują na jedno: myśl projektodawców nowej odznaki jest wspólna — oddać w niej treść nowego harcerstwa.

Zbiórka, ale jaka?

KTO DA LEPSZY PROJEKT?

DO redakcji przychodzą bardzo często listy od zastępowych, którzy po prostu nie potrafią sobie poradzić z ułożeniem programu zbiórki. Proszą o radę. Z drugiej strony napływają też listy, w których harcerki i harcerze skarżą się, że zbiórki ich są nieciekawe, że nic im nie dają, że nie wynoszą z nich żadnych korzyści ani zadowolenia.

Tym wszystkim i innym, którzy znajdują się w podobnych kłopotach, a nie mają odwagi albo czasu do nas napisać, chcę tutaj dać odpowiedź.

Oczywiście, nie można podawać ogólnego zarysu układania planu zbiórek zastępu. Każda przecież zbiórka może i powinna być inna. Nie można ich zaplanować z góry, dlatego, że program powinien wypływać z **bieżącej pracy drużyny.** Wiadomo jednak, że praca ta oparta jest o potrzeby najbliższego środowiska i wytyczne NZHP.

Miesiąc styczeń — to okres pracy harcerskiej pod znakiem zrozumienia i poznania planu 6-letniego. W programie wszystkich drużyn przewidziana jest na pewno zbiórka poświęcona tej sprawie.

Rozmawiałam ostatnio z dziewczętami jednej z drużyn warszawskich. Wszystkie zastępowe są tam rówieśniczkami swych koleżanek. I one mają właśnie podobne kłopoty z przygotowaniem przyjemnej i ciekawej zbiórki. W wyniku rozmowy doszłyśmy do pewnych wniosków, którymi chcę się tu podzielić. Jeżeli nie dadzą one nawet gotowych wskazówek zastępowi (bo akurat może zajmujecie się inną sprawą), to jednak myślę, że przynajmniej w pewnym sensie będą pomocą.

Otóż ostatnia zbiórka drużyny, o której mówię, poświęcona była osiągnięciom planu 3-letniego. To miało być wstępem do zapoznania się z wytycznymi wielkiego planu 6-letniego. Ponieważ zagadnienie jest bardzo obszerne, podzielono pracę między poszczególne zastępy. Każdy miał do następnej zbiórki drużyny specjalnie opracować jeden odcinek. Zastęp, którym się tu zajmuję, miał przygotować szkołę w planie 3 i 6-letnim.

Dla ułatwienia podaję w punktach program zbiórki zastępu, poświęconej tej sprawie.

1. Jako **ćwiczenie wstępne-międzyzbiórkowe** każda z dziewcząt obserwuje zmiany jakie zaszły w jej mieście (jeżeli to wieś, to w terenie gminy) w okresie ostatnich trzech lat na odcinku oświaty i kultury. Są tu przede wszystkim brane w rachubę szkoły wszystkich stopni, (a więc podstawowe, zawodowe, wieczorowe, kursy dla analfabetów, ale także świetlice, przedszkola, kina, teatry, biblioteki.

2. Na zbiórkę zastępu wszystkie przychodzą już **z gotowymi sprawozdaniami.** Każda ma trochę inne wiadomości. Jedne przecież zainteresowały się specjalnie tym, ile powstało nowych szkół, ile dzieci do nich uczęszcza, co zrobiono by dzieciom tym ułatwić naukę. Inne starały się dowiedzieć jakie ciekawe filmy „szły" w kinach, jakie sztuki wystawiano w teatrach, jakie urządzano akademie w szkołach i świetlicach. Wiadomości mogą się różnić także dlatego, że niektóre szukają ich w dawnych gazetach, inne zbierają od starszych koleżanek, od kierowników szkół, świetlic i bibliotek, lub opierają się na własnej pamięci i obserwacji. Dlatego nie u wszystkich jednakowy nacisk położony jest na te same sprawy.

3. Teraz trzeba zastanowić się nad tym, jak te „zdobycze" przedstawić na najbliższej zbiórce drużyny. Można np. przygotować **ćwiczenia:**

   a) **na jednych kartkach napisane są nazwy nowych placówek kulturalno-oświatowych (szkoły, świetlice, kina, muzea, biblioteki), a na drugich dokładne adresy. Który z pozostałych trzech zastępów pierwszy dopasuje nazwy do adresów.**

   b) **na jednych kartkach znów wypisane placówki, na drugich ich osiągnięcia (np. nazwy najciekawszych filmów jeżeli chodzi o kino, tematy akademii organizowanych przez świetlice.)**

4. Warto jednak nie ograniczać się tylko do samej drużyny. Można te wszystkie wiadomości wykorzystać do **gazetki szkolnej,** poświęconej sprawom planu 3 i 6-letniego. A wtedy zapoznają się z nimi inni uczniowie.

5. Na najbliższej zbiórce drużyny padnie pewnie projekt **wieczornicy szkolnej** na temat planu. Zastęp przygotowuje jedną część. I już mamy ćwiczenia międzyzbiórkowe zastępu — zdobycie odpowiednich materiałów (materiały świetlicowe NZHP, Drużynowy,) i opracowanie ich.

Oczywiście, że na temat planu można układać różne ciekawe zbiórki. Dobrze będzie, gdy jak najwięcej spośród was weźmie udział w tym „planowaniu". Może potraficie przysłać program innych zbiórek. Pamiętajcie, że w lutym pracujemy pod hasłem „Udziałem harcerzy w planie 6-letnim jest dobra nauka", w marcu natomiast zapoznajemy się szczegółowo z działalnością ŚFMD i życiem młodzieży w innych krajach. W związku z tym zdobywamy sprawności: organizator życia świetlicowego, krajoznawca, przewodnik po okolicy, świetliczanin, przyjaciel wiedzy, bibliotekarz.

Czekam więc, że zasypiecie mnie projektami. Najlepsze z nich będziemy oczywiście drukować.

Barbara Tryfan

Małorolny chłop — przyjacielem harcerek i harcerzy

W Osieku (pow. Wyrzysk) istnieją drużyny harcerek i harcerzy. Drużyny od powstania walczyły z trudnościami nie mogąc otrzymać harcówki. Zbiórki odbywały się bardzo często w domach prywatnych, gdyż kierownik szkoły nie zgadzał się na to, by harcerze zbierali się w klasach.

Do wybrnięcia z trudnej sytuacji pomógł drużynie chłop małorolny ob. **Kubiak** oddając do dyspozycji harcerstwa wolny pokój. Izba wymagała remontu. Harcerze postanowili wyremontować izbę własnym przemysłem w ciągu 1 tygodnia, jako czyn ku czci urodzin Generalissimusa Stalina. Podjęty czyn został wykonany. W ciągu 6 dni izba została wymalowana, podłoga naprawiona, okna wstawione i założona dekoracja. Przy remoncie pracowali wszyscy harcerze. Pomagał również ob. Kubiak.

Obecnie harcerstwo ma własną świetlicę, do której przychodzi także młodzież niezorganizowana i starsze społeczeństwo. Odbywają się tam także zebrania koła ZMP. Harcerstwo z terenu Osieka składa ob. **Kubiakowi** swe gorące podziękowanie.

Dzięki uzyskaniu izby szeregi harcerstwa na terenie Osieka powiększyły się o 50 procent. Harcerki i harcerze nigdy nie zapomną ob. **Kubiakowi** wyświadczonej im przysługi.

Michał Płociński
Nakło

U nas jest tak ...

WIADOMOŚCI Z PRZEMKOWA

Szkoła Podstawowa w Przemkowie wygląda z zewnątrz prawie tak samo jak inne szkoły. Rzuca się w oczy tylko porządek, jaki tam wszędzie panuje. Zaraz przy wejściu widać, że harcerstwo tutaj nie śpi. Każdy kącik jest tu czysty. W korytarzach porozwieszane są na ścianach fotomontaże i gazetki ścienne, w które trzeba było włożyć niemało pracy. Każda klasa posiada w swojej sali specjalną tablicę, gdzie wychowawcy wpisują punkty. Za sprawowanie, czystość, postępy w nauce, gazetki ścienne i dbałość o pomoce naukowe.. Znaczne sukcesy osiągnęły kółka samopomocy w nauce, stopnie niedostateczne przestały istnieć. Kierownictwo szkoły otacza troskliwą opieką harcerstwo, stawiając harcerza za przykład wzorowego ucznia. Harcerze prowadzą sami bibliotekę i zajmują się oprawą książek.

Drużyna przy szkole prenumeruje jeszcze za mało „Świata Młodych", ale na pewno w najbliższym czasie poprawi się, aby i w tym wypadku móc służyć za wzór.

Zdzisław Bilski
Wrocław

WSPÓLNA RADA

Na wspólnej radzie 30 żeńska i 59 męska — drużyny skupiające dzieci z Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, postanowiły urządzić wspólną uroczystą zbiórkę. Na zbiórce tej w obecności dyrektora Instytutu, opiekunów drużyn i przedstawicieli Komendy Hufca podsumowano wyniki pracy z ubiegłego roku.

Opracowano też plan pracy na rok 1950, w powiązaniu z planem sześcioletnim.

Ozdobnie wykonane plansze (plakaty) ilustrowały wyniki wykonanej pracy, oraz obrazowały zamierzenia na rok bieżący. Po części „oficjalnej" na salę przybył ku wielkiej uciesze zebranych — Dziadzio Mróz. Dużo radości sprawił wielki worek prezentów. Zbiórkę zakończyła wesoła część rozrywkowa.

Drużyny głuchoniemych na pewno nie zawiodą w pracy, dowodem tego są dotychczas wykonane zadania. Mogą one być wzorem dla wielu innych drużyn.

Wierzba Andrzej
Warszawa

NASZ WKŁAD W SZEŚCIOLETNI PLAN

100%

Harcerze 203 drużyny przy szkole podstawowej w Mirsku mogą posłużyć innym drużynom za przykład. Interesują się wszystkimi sprawami swej szkoły. Zorganizowali świetlicę z której korzysta młodzież całej szkoły. Odbywają się tu próby, wieczornice itp. Uporządkowali gabinet przyrodniczy i geograficzny, opiekują się pomocami szkolnymi.

Harcerze przy pomocy swej opiekunki — nauczycielki, przygotowują bajkę radziecką „Za siedmioma górami", z którą mają zamiar wystąpić w zakładach pracy i na wsi. Organizują sobie także modelarnię lotniczą, w której znajdą zajęcie młodzi modelarze.

Zygmunt Stanoch
Lwówek Śl.

HARCERSKIE ZIĘBICE

Ilość harcerzy w Ziębicach ostatnio wzrosła z 520 — do 1320. Zorganizowano 34 drużyny harcerskie i 32 drużyny zuchowe. 17 drużyn harcerskich i 16 zuchowych zostało założonych na wsiach, reszta na terenie miasta. Drużyna żeńska im. Marii Konopnickiej i drużyna zuchowa im. Obrońców Stalingradu wezwały wszystkie drużyny na naszym terenie do współpracy z drużynami wiejskimi.

Pawełek Marcin
Ziębice

POWSTAJĄ NOWE DRUŻYNY W WAŁBRZYCHU

Dzieci klasy V szkoły TPD w Białym Kamieniu z okazji 70 rocznicy urodzin Tow. Stalina wezwały dzieci innych szkół do wstępowania w szeregi harcerskie. W odpowiedzi na wezwanie uczniowie starszych klas szkoły podstawowej TPD w Wałbrzychu wstąpili masowo do harcerstwa. W ślad za nimi poszli wszyscy uczniowie klas IV, dwóch V, VI i VII szkoły podstawowej w Gorcach.

Podobnie stało się w szkołach podstawowych Nr. 1 i 3 w Białym Kamieniu, gdzie wszyscy uczniowie z klas: czwartych, piątych i szóstych, wstąpili również do harcerstwa.

M. Kowalczyk
Wałbrzych

6-TA GDAŃSKA DRUŻYNA HARCERZY „WALTER" PRACUJE DLA SZKOŁY I ŚRODOWISKA

Biorąc żywy udział w Akcji „R" VI GDH „Walter" wykonała szereg pomocy naukowych, M. inn. wykonano bryły geometryczne oraz szereg tablic i wykresów obrazujących osiągnięcia planu 3-letniego i rozwój różnych dziedzin życia w planie 6-letnim. Zorganizowano kilka kominków dla rodziców oraz oliwskiego świata pracy. Przodującym zastępom tej drużyny jest zastęp druha Mrówki. Ostatnio został on zaproszony na odprawę szkoleniową drużynowych hufca Gdańsk i opowiedział w jaki sposób osiąga tak dobre wyniki. — Warto aby napisał o tym do „Świata Młodych"

Roman Urbański
Gdańsk

PRZYJEMNIE JEST TERAZ W NASZEJ SZKOLE

Dwa lata temu w szkole Nr. 2 w Bogatyni na korytarzach, w klasach, salach było ponuro. Ani ozdób żadnych, ani gazetki. Spółdzielnia szkolna, samorząd, samopomoc koleżeńska — wszystko spało.

W zeszłym roku przy naszej szkole powstała drużyna żeńska i męska oraz drużyny zuchowe. Teraz przyjemnie jest wejść do szkoły. Wszędzie wzorowy porządek. W każdej klasie jest gazetka ścienna. Szkoła zaczęła tętnić życiem.

Ryszard Kudosz
Bogatynia

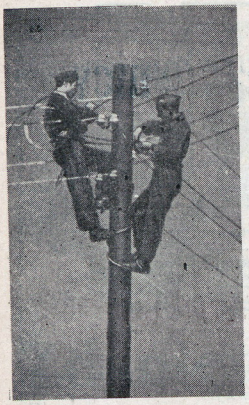

GOELRO

Obrady toczyły się w sali Kolumnowej w Moskwie Miasto było spowite w śniegu, zamarznięte, wśród mieszkańców panoszył się głód i choroby. W olbrzymiej nieogrzewanej na skutek braku opału sali delegaci, owinięci w kożuchy, koce lub futra, trzęśli się z zimna na grudniowym mrozie.

Na granicach ZSRR jeszcze trwała wojna przeciw zagranicznej interwencji, najlepsi ludzie walczyli na frontach, przemysł dopiero zaczął się odbudowywać, w transporcie panował chaos. Młode państwo radzieckie zaczynało się organizować.

Był to rok 1920.

Na trybunę VIII Zjazdu Rad wszedł **Lenin**, trzymając w ręku książeczkę z wynikami prac Państwowej Komisji do Spraw Elektryfikacji Rosji — w skrócie GOELRO.

Nad trybuną znajdowała się wielka mapa Rosji. Na znak Lenina przekręcono kontakt i nagle mapa zaroiła się od licznych światełek. Miała ona uzmysłowić zebranym przyszłość kraju. Lampki elektryczne błyszczały w licznych punktach mapy, pokazując zziębniętym i głodnym delegatom przyszłe elektrownie, przyszłe zapory wodne i inne wspaniałe obiekty, z których pewnego dnia strumienie elektrycznej energii zaczną płynąć, dokonując przeobrażenia starej Rosji w kraj nowoczesny, uprzemysłowiony, socjalistyczny. Szmer podniecenia i aprobaty przeszedł po zimnej i szczelnie zapełnionej sali.

Plan przewidywał budowę 30 wielkich elektrowni w tym 9 elektrowni wodnych. W kraju nie było fabryk, urządzeń energetycznych. Było zaledwie 5 czynnych, dużych elektrowni.

Plan GOELRO został przez Zjazd przyjęty. Termin wykonania określono na 15 lat.

W 1935 roku podsumowano wyniki planu. Był on trzykrotnie przewyższony. Oczywiście, na tych wspaniałych wynikach nie zakończono elektryfikacji ZSRR. Był to dopiero początek.

Zaczęto wykorzystywać energię wody — powstał Dnieproges, Wołchowska Elektrownia i wiele innych.

Cały kraj opasały dziesiątki tysięcy kilometrów linii wysokiego napięcia. W Rosji carskiej ich długość wynosiła zaledwie 325 kilometrów.

W 1939 roku Związek Radziecki wysunął się na trzecie miejsce na świecie pod względem produkcji energii elektrycznej. Obecnie znajduje się na drugim. W roku 1950 produkcja energii elektrycznej wyniesie w ZSRR 70 % więcej niż w 1940 r.

Zjawiają się nowe typy elektrowni. 150 kilometrów

— Kochany HAK-u. Z tego co napisałeś, to czytelnicy nie zrozumieją jednej rzeczy: **w jakim celu** elektryfikuje się kraj? **Dlaczego** już w 1920 r. Lenin rzucił hasło elektryfikacji?

Może się zdawać przecież, że było wówczas wiele ważniejszych zadań przed władzą radziecką.

Przypominam sobie, że w 1945 roku rozmawiałem z jednym radzieckim żołnierzem. Był to chłop z okolic Świerdłowa. Opowiadał mi o swoim kołchoszyna na wsi. Silnik elekryczny — tańszy, łatwiejszy i wygodniejszy w obsłudze od benzynowego — umożliwia mechaniczną młóckę. Ostatnio w ZSRR zastosowano elektryczne traktory. Naświetlanie kur promieniami ultrafioletowymi zwiększa nośność kur. A ile pracy zaoszczędza elektryczna pompa zamiast starego żurawia! A elektryczne strzyżenie owiec polepszające jakość wełny, a automatyczne wodopoje, które zwiększają wydajność krów, a... Co ja ci zresztą będę wyliczał. Wystarczy, jeżeli dodam jeszcze jedno: zastosowanie energii elektrycznej na wsi zmniejsza na wsi ilość potrzebnej siły roboczej o 25 %. To znaczy że w kołchozie zelektryfikowanym 100 ludzi może wykonać tę samą pracę, co 125 ludzi w kołchozie niezelektryfikowanym.

Tym jest elektryczność na wsi. A czy wiesz na przykład, że elektryfikacja przemysłu umożliwia nie tylko większą produkcję, ale także uruchomienie nowych gałęzi przemysłu — np. produkcji magnezu i aluminium? A bez tego nie może być lotnictwa!

— Widzisz HAK-u, wyliczyłem ci niektóre korzyści, jakie płyną z elektryfikacji. Genialny umysł Lenina zrozumiał, że elektryfikacja jest podstawowym warunkiem postępu przemysłowego i kulturalnego.

Na VIII Zjeździe Rad, gdy rozważano plan GOELRO,

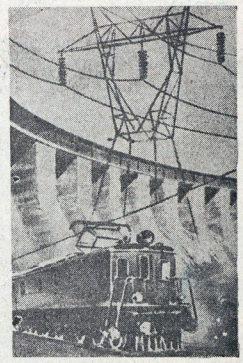

Lenin rzekł: **Komunizm — to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju.**

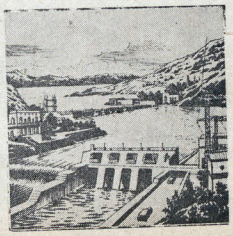

Może nasi czytelnicy spróbują objaśnić, co to znaczy?

HAK

Włodzimierz Iljicz Lenin sam doglądał prac elektryfikacyjnych

od Moskwy znajduje się elektrownia, w której nie ma ludzi. Całość urządzeń jest kierowana automatycznie z Moskwy. Coraz więcej powstaje takich elektrowni — automatów. Nie ma w nich personelu dyżurnego — najwyżej znajduje się tam brygada remontowa. W ten sposób produkcja elektryczności staje się tańsza.

*

Napisałem ten artykuł i pokazałem go profesorowi Wścibinosowi. Ten przeczytał i pokręcił głową.

zie przed i po zelektryfikowaniu... Mogę powtórzyć.

Profesor Wścibinos usadowił się wygodnie w fotelu.

— A więc przede wszystkim — światło. Czy wiesz, czym są długie, zimowe wieczory, gdy we wsi nie ma elektryczności? Zamiera wtedy praca przy lampie naftowej trudno jest czytać czy pracować. A tam gdzie zjawia się elektryczność, tam powstają świetlice; zjawia się radio, książka, gazeta.

Światło elektryczne na wsi — to znaczy kultura na wsi. Ale nie tylko to. Elektryczność na wsi — to znaczy ma-

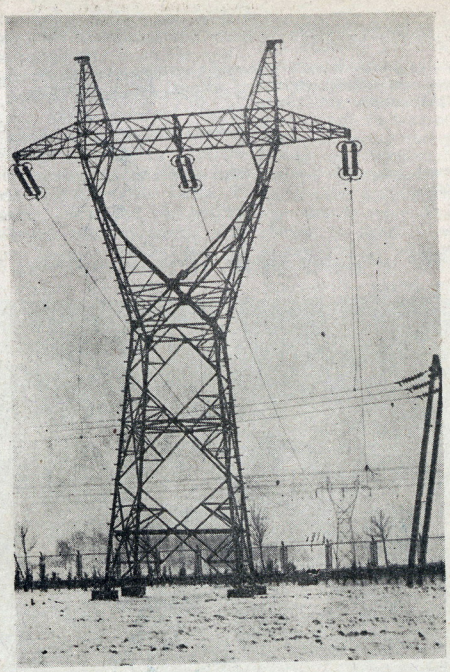

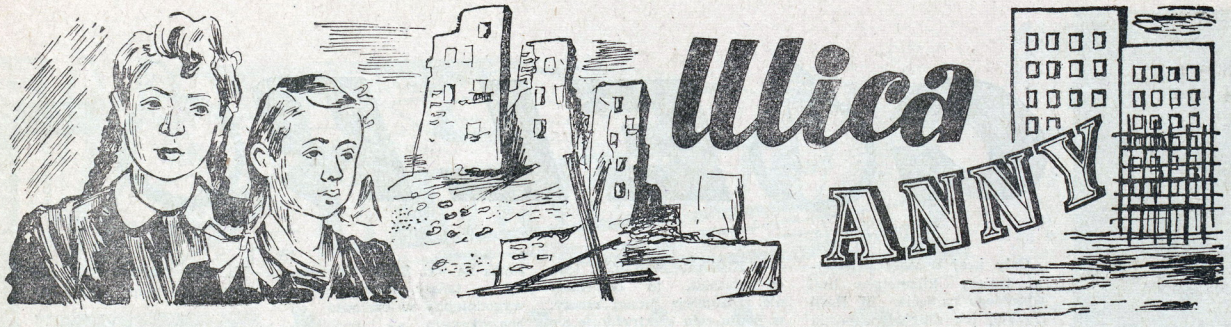

ZDANIEM REDAKCJI

W mieście Klenowsku, daleko w Rosji żyła Anna Rudenko.

Kim była? Ot, skromnym obywatelem radzieckiego państwa, lekarzem, kobietą kochającą swoje dzieci — dwie córeczki.

Gdy przyszła wojna, a do drzwi klenowskich domów zapukały wybuchy nieprzyjacielskich pocisków — Anna Rudenko poszła walczyć. Walczyła dzielnie, do ostatniego naboju — ranna w brzuch rzuciła się z granatami pod czołg.

W Klenowsku walczyli też inni. Wnukowie starego majstra Iwańczaka zakopali w ziemi niezwykle cenne części maszyn. W czerwony pionierski krawat zawinęli najważniejszą część, głowicę. W ten sposób maszyny wielkiej klenowskiej fabryki zostały unieruchomione. Bez zakopanych części pracować niesposób. Maszyny, cenne maszyny uratowano z łap faszystów — ale Iwańczakowie zginęli.

Tymczasem na Syberii, daleko w kraju Narymu — zostali ewakuowani inni mieszkańcy Klenowska. Wśród ludzi północy mieszka syn dyrektora klenowskiej fabryki — Uspieński. I on jest świadkiem walki na dalekiej Syberii. Toczy się tam walka między starym, napół ślepym dziadem jeszcze zabobonnym, ale rozumiejącym coraz więcej myśliwym, a jego bratem przyrodnim — szamanem, wrogiem i zdrajcą swojego narodu...

Po wojnie do Klenowska wracają wszyscy żywi. Miasto zniszczone, fabryka zburzona — trzeba się brać do roboty. Niestety, nikt nie wie, gdzie schowano części do maszyn. Maszyn nie można uruchomić...

W pracy nad odbudową nie braknie komsomolców. Pracuje w fabryce syn dyrektora, pracują pionierzy — a wśród nich córki Anny Rudenko. Trzeba odbudować ulicę nazwaną jej imie niem. Ona, Anna Rudenko jest dumą miasta.

Pionierzy, robotnicy pracują. Cegielnia rusza pełną parą. Gdy braknie czegoś spod ziemi wynajdują pionierzy i gwoździe i zasuwk. i cegły. Rozwija się współzawodnictwo. Córka Anny Rudenko idzie po drodze wyznaczonej przez matkę. Wygrywa we współzawodnictwie.

Wreszcie dzięki młodym... odnalezione zostają maszyny. Miasto Klenowsk buduje się. Klenowsk żyje. Fabryka pracuje.

Taka jest treść sztuki radzieckiej pisarki E. Cjurupy p. t. **„Ulica Anny Rudenko"**. Sztuki tłumaczonej i opracowanej przez Igora Neverlego a wystawionej w „Państwowym Teatrze Dzieci Warszawy".

Sztuka jest bardzo ciekawa. Gra aktorów na ogół dobra. W pierwszym rzędzie należy wymienić Jana Wesołowskiego jako starego Dziadka Aleksandra, jego wnuka Laurego — T. Janczara, marynarza Jegora — J. Nalberczaka oraz Nataszę. Najsłabiej gra starsza córka Masza — Danuta Przesmycka, jakoś sztucznie i nieprawdziwie.

W pierwszym akcie można mieć pretensje do reżysera o tempo, rzecz się ślimaczy, idzie wolno, a tekst jest przecież dość nudnawy. Przydałoby się trochę szybciej wyreżyserować. Po pierwszym akcie następne zaskakują swoją żywością.

Teatr ma duże trudności. Scena niewygodna, nie przeznaczona na zmianę dekoracji. Mamy nadzieję, że w planie 6-letnim stanie w Warszawie wspaniały Teatr Dzieci. Tam będziemy oglądać również ciekawe i tak słuszne politycznie sztuki, jak ta, o której piszemy.

Jan Trojanowski

U góry: scena z aktu 2-go. Wołodia Uspieński i myśliwy Lauryj pogrążeni w przyjacielskiej rozmowie. Lauryj ubrany jest w charakterystyczny strój regionalny.

U dołu po prawej: stary mieszkaniec tajgi — dziadek Aleksander i marynarz Jegor.

Po lewej: Wołodia i córki Anny Rudenko w scenie rozbicia butelki.

Zdaniem aktora

ULICA Anny Rudenko“ nie leży w Warszawie. Leży w Związku Radzieckim. Niby nie tak daleko, ale jakże mało o niej wiemy. Ściślej: jak mało wiedzieliśmy o warunkach życia, o rozwoju i o odbudowie zniszczonego bratniego kraju narodów ZSRR.

To może stanowiło największą trudność przy wystawianiu sztuk radzieckich na festiwal. Złożyły się na to lata przedwojennej naszej nieznajomości w zakresie znajomości spraw, dotyczących kultury krajów radzieckich, oraz warunków i stylu życia ludności tych krajów. Nieznajomość ta spotęgowana jeszcze stekiem bredni i kłamstw, jakimi przedwojenne rządy sanacyjne szkalowały Związek Radziecki, stanowiła wstępną trudność do przezwyciężenia przy realizacji sztuk radzieckich.

To właśnie było pierwszą robotą przygotowawczą do wystawienia „Ulicy Anny Rudenko“. Trzeba było dużo się nauczyć, dużo się dowiedzieć o Związku Radzieckim, o życiu jego obywateli, o kraju Narymskim w południowo - zachodniej Syberii i o jego mieszkańcach z plemienia Ewenków.

Zadanie to nam, aktorom ułatwiła Dyrekcja Teatru, zdobywając ze wszelkich możliwych źródeł opisy, rysunki, barwne obrazy, dane etnograficzne, socjologiczne itp. Studiowanie tego materiału to była wstępna praca przygotowawcza do naszkicowania poszczególnych postaci sztuki. Dalej nastąpiła szczegółowa charakterystyka tych postaci na podstawie tekstu, poczem przydzielono role aktorom według ich psychicznych i fizycznych cech, które w mniejszym czy większym stopniu odpowiadały zamierzeniom reżysera.

Mnie przypadła w udziale rola starego 90-letniego dziada Aleksandra z plemienia Ewenków. Rozpoczęła się praca nad rolą, jej treścią wewnętrzną, i formą zewnętrzną, czyli szukanie charakteru postaci, ruchów, rysów twarzy, tonu głosu, sposobu mówienia itd.

Jak wyszło? Podobno nieźle. Zobaczcie sami.

JAN WESOŁOWSKI

Uwagi dziewczynki z szóstej klasy o widowisku:

„Najbardziej mi się utrwalił w pamięci urywek, który był najładniejszy, gdy Masza i jej przyjaciel, zdaje się Włodek, szukają części maszyny bez których fabryka nie może pracować. Bardzo był śmieszny moment, w którym Masza i Włodek odcyfrowują litery na spodniach Nataszy. Bardzo był śmieszny i przyjemny urywek gdzie Włodek mówi Maszy o swoim wielkim przyjacielu, z którym współzawodniczy, a którego imienia nawet nie zna. Tym przyjacielem była Masza. Bardzo ładnie i z uczuciem grała Nataszka“.

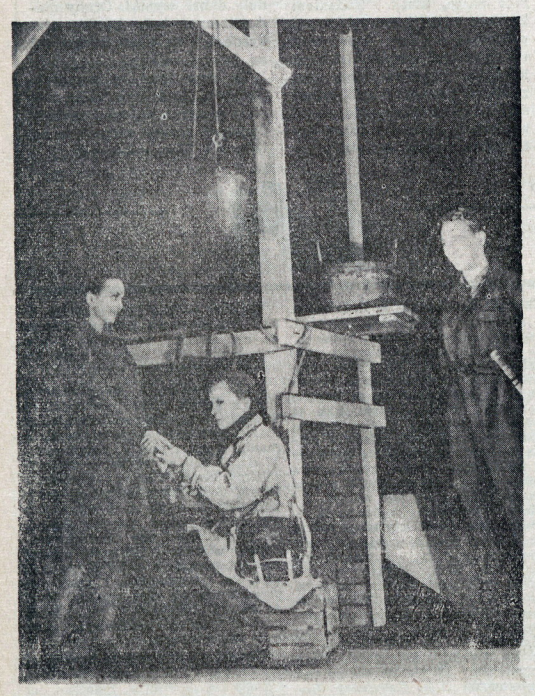

Akt. 3-ci — Natasza przychodzi po butelkę. (u góry)

U dołu: lekarka opatruje zranioną przy pracy rękę Naszy.

Po prawej: odczytywanie kartki Iwańczaków.

Młodzi leninowcy, za sprawę Lenina — Stalina bądźcie gotowi!

— Zawsze gotowi!

Tak brzmią słowa pionierskiego przyrzeczenia, pionierskiego pozdrowienia. „Młodzi Leninowcy“. To bardzo piękna nazwa. Znaczy to, że tysiące chłopców i dziewcząt w Związku radzieckim w swoim życiu, nauce, pracy, bierze przykład z Lenina. Przecież budują państwo, które stworzył Lenin. Przecież uczą się idei, których wielkim współtwórcą i propagatorem był Lenin. Chcą mieć taki charakter jak Lenin. To znaczy, chcą być skromnymi, dobrymi, nienawidzącymi wrogów. Chcą kochać lud tak, jak Lenin. Chcą pracować tak niestrudzenie, jak Lenin.

Wiele dziesiątków lat pracy „Pioniera“ dowiodło, że zasłużył sobie na tę nazwę.

Ot, sztuka o Annie Rudenko, mówi przecież o pionierach. O pionierach, którzy budują i uczą się. Budują swoje rodzinne miasto.

Przecież to Lenin pierwszy dał znak do ochotniczej pracy, poza godzinami normalnych obowiązków. Przecież to Lenin sam pierwszy pracował na podwórzu Kremla, sprzątając w czasie ochotniczej pracy żelastwo. Już wtedy Lenin rozumiał i pisał, że taka ochotnicza praca, to wyraz nowego socjalistycznego stosunku do pracy. Tysiące pionierów w Związku Radzieckim już nie zna innego stosunku do pracy. Tysiące pionierów, to młodzi Leninowcy, którzy budują wraz ze swoim przyjacielem i nauczycielem Stalinem — wielką, piękną Ojczyznę. (j. t.)

Mszana Dolna leży na Podhalu

ZACZĘŁO SIĘ OD KONKURSU

Na konkurs „Za naszą i waszą wolność“ napłynęło jak wiecie, około tysiąca odpowiedzi. Wśród tego tysiąca listów jeden był od IV zastępu harcerskiej drużyny z Mszany Dolnej.

Pisali w nim harcerze z Mszany, że prenumerują 13 egz. „Świata Młodych“, że wykorzystują go w pracy drużyny i... że bardzo chcieliby mieć piłkę.

„Wieś nasza jest biedna. Leży w górach, w pobliskim limanowskim. Nie możemy się dorobić piłki. Pieniądze, które zebraliśmy za sprzedane butelki i stare papiery, przeznaczyliśmy na odbudowę Warszawy, bo uważaliśmy, że to jest ważniejsze“.

Ogłoszono wyniki konkursu i właśnie okazało się, że zastęp z Mszany zdobył drugą nagrodę — piłkę z siatką. Wziąłem więc nagrodę w teczkę i pojechałem do Mszany.

A W MSZANIE ŚNIEG...

Mszana Dolna to małe miasteczko górskie (na prawach gminy wiejskiej), leżące na linii kolejowej Chabówka — Nowy Sącz. Otaczają ją góry, a przez środek płynie duży strumień — Mszanka.

Śnieg jest duży, ślicznie wyglądają okryte nim domki góralskie a wyżej lasy i góry. Zastęp, do którego przyjechałem, dekorował akurat razem z całą drużyną salę w „Orkanówce“ (Dom Ludowy — nazwany tak ku uczczeniu pamięci pisarza Orkana, który pochodził z tych okolic).

Druh drużynowy **Toliński** zwalnia na chwilę zastęp z pracy, żebyśmy zdążyli porozmawiać jeszcze przed zbiórką drużyny, która ma się za godzinę odbyć.

— O nagrodzie już wiemy — mówi zastępowy **Heniek Potaszek** — Coprawda niedawno, bo każdy numer dostajemy z dużym opóźnieniem.

— Bardzo ucieszyliśmy się — dodaje **Zygmunt Gadzina.** — Nie spodziewaliśmy się, że właśnie my, z takiej małej, nieznanej wioski, dostaniemy tę nagrodę.

Drużyna powoli kończy dekorację sali. Co chwila ktoś przyłącza się do naszej grupki.

IV zasęp opowiada, w jaki sposób zrobili pracę konkursową.

— Każdego życiorysu uczył się kto inny — mówi któryś z druhów — a potem opowiadał całemu zastępowi. Jak już mieliśmy wszystkie, wspólnie napisaliśmy, a **Pietrek Krupiński** przepisał jeszcze raz.

— I tak nabazgrał, że potem w Redakcji przeczytać nie mogli i nawet o tym napisali w „Świecie Młodych“ — śmieją się chłopcy.

Do rozmowy przyłączają się harcerze z zastępu „Marynarzy“.

— Nasz zastęp to zawsze wspólnie rozwiązuje wszystkie rozrywki umysłowe ze „Świata Młodych“, ale teraz będziemy także opracowywali razem konkursy.

KAŻDY NUMER WYKORZYSTUJEMY...

Na zbiórkach ile się tylko da wykorzystujemy każdy numer „Świata Młodych“ — opowiada druh **Toliński. Jesteśmy w VII** klasie w której zawsze odbywają się zbiórki, bo specjalnej izby drużyna nie ma. Na ścianach wiszą gazetki: jedna o przodownikach pracy z ich fotografiami, specjalna gazetka Stalinowska, oraz gazetka ogólna. Widać na niej wiele materiału zaczerpniętego z naszego pisma. Na środku wisi cała strona z rozwiązaniem konkursu „Za naszą i waszą wolność“.

Ktoś mnie informuje, że wywieszają dużo artykułów ze „Świata Młodych“, żeby uczniów szkoły, nieharcerzy zainteresować pismem.

— To pomaga — mówi z przekonaniem — bo oprócz 13 egzemplarzy, które drużyna prenumeruje, już 3 nieharcerzy zaprenumerowało pismo.

Zbiórka rozpoczyna się od omawiania pierwszego numeru.

Chłopcy mają przed sobą „Świat Młodych“ (jeden na trzech) i dyskutują nad każdym artykułem. Drużynowy wyjaśnia, jeśli są jakieś wątpliwości , czy pytania. Długo mówią na temat ostatniego konkursu „O jakiej książce marzę“.

— Co jakiś czas uczymy się nowej piosenki ze „Świata“, a także często przerabiamy wspólnie szkołę rysunków. Druh **Jacek Jania** nasz najlepszy rysownik rysuje wtedy na tablicy, a my wszyscy na kartkach—objaśnia mnie drużynowy.

A potem jeden przez drugiego chłopcy zaczynają opowiadać, jak to „Świat“ im pomagał, kiedy zdobywali stopnie i jak im pomaga w lekcjach.

— Po ostatnim konkursie uczymy się lepiej historii — mówi ktoś ze śmiechem, albo fizyki, czy geografii z artykułów HAK-a i Wścibinosa — dodaje.

Widać, że drużyna w Mszanie pracuje dobrze. Harcerze z niej to przeważnie synowie małorolnych chłopów lub pracowników spółdzielni miejscowych. (W Mszanie jest 13 sklepów „Samopomocy Chłopskiej“ Ojciec **Heńka Potaczka** posiada 3 ha ziemi, a ma na utrzymaniu 5 osób, z tego 2 synów w gimnazjum. Matka **Jacka Jani** jest pracownicą w Gospodzie Spółdzielczej, a **Maniek Bieliński** żyje z matką z emerytury po ojcu kolejarzu. Harcerze z Mszany interesują się żywo pracą organizacji pionierskich w krajach Demokracji Ludowej i przede wszystkim chętnie dyskutują nad artykułami „Świata Młodych“ o pionierach radzieckich.

Zastępowy **Włodek Kusz** opowiada jak rada drużyny korzysta z „kącika zastępowego“:

— Jeden z nas czyta głośno i powoli, a każdy zastępowy notuje sobie, co zrobi jego zastęp. Potem omawiamy razem prace całej drużyny.

I tak chłopcy opowiadaliby jeszcze długo, w jaki sposób wykorzystują pismo, gdyby nie to, że dwie godziny już minęły i czas było skończyć zbiórkę.

BĘDZIEMY WIĘCEJ PRENUMEROWAĆ

— Mamy teraz trochę pieniędzy — mówi jeszcze na pożegnanie **Maniek Bieliński,** więc będziemy jeszcze więcej „Światów“ prenumerować. — Drużyna sprzedaje w szkole bułki i zarabia po złotówce na jednej. (Myślimy że lepiej byłoby, aby tym „handlem“ zajęła się spółdzielnia szkolna red.) W ciągu ostatnich 3 miesięcy zarobiliśmy 5.400 zł. Kupiliśmy za to kilka gier do świetlicy i ping-pong.

Niech druh prześle za pośrednictwem „Świata Młodych“ od nas pozdrowienia wszystkim drużynom w Polsce, a do redakcji to już sami napiszemy — uśmiecha się zastępowy.

Janusz Domagalik

BEZ dwój

Zbieramy się po południu codziennie na 45 minut i przerabiamy lekcje wspólnie. Nie znaczy to, że „ściągamy“ od jednej, która umie. Uczymy się przy pomocy dyskusji i rozumowania. Dzięki samopomocy zlikwidowaliśmy w poważnym stopniu plagę dwój. Dotychczas z łaciny, fizyki i matematyki było ogółem 20 niestatecznych. Obecnie jest tylko 8. Staramy się jednak, aby nie było ani jednego niedostatecznego stopnia.

Tak jest u nas w VII b. A jak jest u was? — **pyta kol. Danka Klimowicz z Bielska.**

Temat jest oczywiście godny, aby poruszyć go na łamach pisma. Tym bardziej, że przecież w wielu szkołach uczniowie zorganizowali kółka samopomocy w nauce. Trzeba pisać o doświadczeniach w pracy tych kółek, trzeba poruszać braki i bolączki.

O takich doświadczeniach pisze do nas kol. Jan Wójcik uczeń Liceum Rachunkowości Rolnej w Bratnem.

Kol. Wójcik jest ZMP-owcem i pisze o doświadczeniach młodzieży starszej — licealnej. Mogą się one również przydać i innym czytelnikom „Świata Młodych“ — uczniom szkół podstawowych.

W naszej klasie składającej się z 21 kolegów i 22 koleżanek, utworzyliśmy 6 kółek samokształceniowych, w tym 3 żeńskie i 3 męskie. Każde kółko ma swego kierownika, kierownikami zostali najzdolniejsi uczniowie i uczennice naszej klasy. Zadaniem każdego kółka było: tak współpracować między sobą, oraz tak pomagać swym słabszym kolegom, żeby na okres nikt z kółka nie miał ani jednej dwójki. Aby uczniowie lepiej pracowali, oraz aby praca dała dobre wyniki, uchwaliliśmy współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi kółkami — które kółko osiągnie najlepsze wyniki w nauce na I okres . Poszczególne kółka zbierały się zawsze w wolnych chwilach, gdzie wspólnie opracowywano zadane lekcje oraz usuwano wszelkie niedociągnięcia słabszych kolegów, którzy sami prosili o wyjaśnienie poszczególnych zagadnień. **Poza tym i sami grupowi b. dobrze orientowali się z odpowiedzi lekcyjnych z czego dany uczeń zalega i starali się go z pewnych przedmiotów podciągnąć.** Zebrania poszczególnych kółek odbywały się, zależnie od wolnego czasu uczestników przeważnie co drugi dzień i trwały nie krócej jak godzinę. Pracowaliśmy zawsze nad dokształcaniem, tak, że każda wolna chwila była przez nas wykorzystana, ale wieczór dnia 28.XI.49 r. był dniem wytężonej pracy. Następnego dnia, zapowiedział profesor klasówkę z arytmetyki handlowej. Każdy pragnął otrzymać jak najlepszy stopień, gdyż to między innymi zadecyduje o jego ocenie.

Kierownik wraz z zastępcą pracowali z zeszytami od notatek w rękach i tłumaczyli, pokazując na przykładach wszystkie przerobione lekcje aż do ostatniej klasówki. Zebranie tego wieczoru trwało przeszło 2 godziny. A na drugi dzień nadeszła klasówka. Wreszcie pewnego dnia otrzymaliśmy zeszyty z ocenami. Dzień ten był bardzo uroczysty dla nas, gdyż było tylko 5% niedostatecznych. Nawet profesor powiedział, że klasa która uprzednio słabo stała z tego przedmiotu, obecną klasówkę napisała zadawalająco. Niedługo nadszedł I okres. Otrzymaliśmy swoje wyniki z nauki. Rozstrzygnęło się nasze współzawodnictwo między poszczególnymi kółkami, w wyniku którego na I miejsce spośród chłopców wysunęła się grupka kol. Skiby Mariana, a z dziewcząt kol. Szymczak Apolonii.

Pomoc koleżeńska oraz współzawodnictwo w nauce dały dobre wyniki. Oceny niedostateczne były bardzo nieliczne, a i te w przyszłości też na pewno znikną.

Te dwa listy to początek. Sądzimy, że i inne kółka napiszą o swych doświadczeniach Czekamy przede wszystkim na listy od klas młodszych.

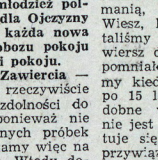

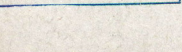

Janusz Żuralski ze Słupska — Życiorysu J. Stalina nadesłanego przez Ciebie nie wydrukowaliśmy, ponieważ w Nr. 46 był właśnie na stronie 6 i 7 drukowany inny. Tak należało rozumieć poprzednią odpowiedź. A swoją drogą czekam na zapowiedziany artykuł.

Edmund Suchenek z Piaseczna pisze: „Siedziba naszego hufca przeniosła się z Piaseczna do Włoch W Piasecznie Komenda Hufca miała urzędować tylko w pewne dni. Jak dotychczas tego nie ma. Czemu tak się dzieje?“ Może nam odpowie na to Komenda Hufca.

W. Matejczuk z Grodziska — Nadesłałeś notatkę do „Kleksów“ i piszesz, że teraz masz nieprzyjemności w szkole. Napisz o nich szczegółowo, postaramy się sprawę wyjaśnić.

Zbigniew Łoboz Kietrza Śl. — Masz żal, że nie zostałeś zaproszony na Zjazd Korespondentów, a sądziłeś, że będziesz na nim. Mówiłeś nawet o tym w domu i kolegom. No cóż? Na Zjeździe byli ajaktywniejsi korespondenci, a przeglądając Twoją kartę, (taką u nas w redakcji ma każdy, kto nadeśle przynajmniej 2 — 3 listy), doszliśmy do wniosku, że nie jesteś jeszcze dość aktywnym korespondentem. Mam nadzieję, że od dziś będzie inaczej.

Jadwiga Struńska z Hajnówki — List przysłałaś zbyt późno, aby dało się Twoją prośbę załatwić. Tym bardziej, że redakcja bezpośrednio nie zajmuje się sprawami administracyjnymi. I w ogóle przypominam wszystkim czytelnikom, aby do redakcji nie przysyłali zamówień na prenumeratę pisma. Radzę natomiast wszystkim przeczytać w numerze 2 (50) artykuł na stronie 5-ej pt. „Winni jesteście sami“.

Zygfryd Wedle z Giżycka — Piszesz tak: „Miałem nawet zamiar pisać o pracy naszej drużyny, samorządu, świetlicy, jednak widząc, że nic mojego nie zostało wydrukowane straciłem chęć do pisania.“

Obawiam się, że źle pojmujesz rolę i zadania korespondenta. Korespondent pisze do swego pisma nie tylko po to, aby widzieć swoje nazwisko pod wydrukowanym artykułem, ale po to, aby jego artykuł, notatka, czy reportaż wniosły coś nowego. Na przykład dzieli się osiągnięciami swojej drużyny, pisze **jak** drużyna doszła do nich, albo **jakie** drużyna ma trudności i z czego one powstają. Zadanie korespondenta polega na tym, że jest on nie tylko tym, który pisze i przysyła swoje prace, ale także stara się, aby jego korespondencja pomogła innym w pracy lub wskazała im braki. Jeśli będziesz traktował sam siebie jako korespondenta — pracownika społecznego, na pewno nie przyślesz już nigdy takiego listu jak ostatni. Korespondencja nie powinna powstawać tak, jak to pisze w swym liście jeden z czytelników „Myślałem o niebieskich migdałach i nagle mi wpadło na myśl, że war to napisać do „Świata Młodych“.

Korespondencja to wynik obserwacji, doświadczenia.

Maria Żmijewska z Radzymina. — Zdaje mi się, że zaszła pomyłka. Takiego konkursu „Świat Młodych“ nie ogłaszał. Słusznie piszesz: **„Najlepiej przysłużymy się Polsce, pracując aktywnie w szeregach bojowników o pokój, szerząc w naszym otoczeniu wiedzę o tym, kim są podżegacze wojenni i czego pragną oraz mobilizując całą młodzież polską do większej pracy dla Ojczyzny bo każdy nasz sukces, każda nowa fabryka — to sukces obozu pokoju i nasza praca służy idei pokoju.**

Ewa Markiewicz z Zawiercia — Trudno nam ocenić czy rzeczywiście jak piszesz, posiadasz zdolności do układania wierszy, ponieważ nie przysłałaś nam żadnych próbek swojej twórczości. Czekamy więc na następny list i wiersze. Wtedy dopiero będziemy mogli listownie porozmawiać ze sobą.

Ludomir St (?) z Wrocławia — Próbka Twojej twórczości, którą otrzymaliśmy to jeszcze nie wiersz a rymowana (i to źle) proza. Notatki czy reportaże z życia miasta, szkoły i klasy możesz oczywiście nadsyłać — redakcja czeka na tego rodzaju wiadomości.

Adam Junka z Jedlicz — Wiersze nie nadają się do druku. Na drugi raz podawaj swój wiek.

E. Wir. — Nie odpowiadamy na list. Dlaczego? Po prostu dlatego, że nie umiemy rozmawiać z nieznajomymi. Nie podałeś nam ani swego nazwiska, ani wieku.

Anna Opalska z Sulejówka — Prawie każdy z nas przechodził w młodości taką chorobę, którą różni różnie nazywają — jedni wierszomanią, inni rymo - twórstwem... Wiesz, kiedy w redakcji przeczytaliśmy Twoje wiersze (a zwłaszcza wiersz do pamiętnika kolegi) przypomniało nam się, że i my mieliśmy kiedyś (nawet nie tak dawno) po 15 lat. Że i my pisaliśmy podobne wiersze. „Wierszo-mania“ nie jest szkodliwa — jeżeli nie traktuje się jej poważnie i jeżeli nie przywiązuje się zbyt wielkiej wagi do swojej „twórczości“. No, i jeżeli mija z wiekiem, zostawiając tylko miłe wspomnienia.

Uwaga! Ze względu na brak miejsca oraz dużą ilość listów, jaka napłynęła w bieżącym tygodniu, ci którzy nie otrzymali odpowiedzi — otrzymają je w najbliższym czasie listownie.

Wszystkim, którzy nadesłali redakcji życzenia świąteczne i noworoczne w imieniu zespołu redakcyjnego serdecznie dziękuję.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

Wychowankowie Bartoszyc pochłonięci są nową sprawą — sprawą Basiaka. Basiak, jeden ze starszych wychowanków Ośrodka upił się. Koledzy żądają dla niego najwyższego wymiaru kary — wydalenia z ZMP i wydalenia z Ośrodka. Ale na zebraniu Rady Młodzieżowej zapada inny wyrok — Basiak ma pozostać w Ośrodku na próbny okres trzech miesięcy. Właśnie skończyło się zebranie.

Dyrektor Ośrodka udając się do domu spotyka znajomego murarza — Fotka.

— W takim razie i ja przepraszam za złą myśl. Czemu, myślałem pan Fotek ucieka przede mną? Roboty murarskie skończone, rozstaliśmy się w zgodzie, a on jednak myszkuje wieczorami po naszym podwórzu...

— Wstąpiłem na moment po diament. Panna Lodzia prosiła, żebym pożyczył chłopakom do szklenia.

— Słyszałem o tym diamencie. Niech pan da spokój, panie Fotek.

— Jak mam to rozumieć?

Zwyczajnie: Lodzia — ładna dziewczyna, a chłopaki tu ogniste. Źle sobie wytłumaczą pańskie odwiedziny i może pana spotkać przykrość.

— Ależ, ja pragnę... Panie dyrektorze! Ja mam poważne zamiary.

— To co innego! Z poważnym zamiarem jednak idzie się najpierw do rodziny.

— Wybierałem się do pana dyrektora, słowo daję. Czy pan dyrektor pozwoli?

— Proszę bardzo. Niech pan przyjdzie któregoś dnia do biura.

Tak oni pod latarnią rozmawiali, dyrektor z panem Fotkiem a Lodzia patrząca na nich zza firanek, wróżyła przy oknie: jeśli uścisną sobie ręce przy pożegnaniu — to szczęśliwa czeka ją przyszłość, a jeśli tylko ukłonią się sztywno — to nie wiadomo, jakie będzie miała życie pani Fotkowa...

OŚWIADCZYNY

Był pierwszy dzień wakacji, ale zimowych uciech — sanny czy ślizgawki — nic nie zwiastowało.

Spełniała się przepowiednia Drewnitza z listopada:

— Zima w tym roku będzie łagodna, bo krety wysoko kopią, myszy z pól nie ściągają, słomki nie odlatują...

Brzozowy zagajnik przy dyrekcji parował ciepłą mgłą i z dużego lasu wracały dzieci zawiedzione, bo nawet tam wczorajszy stopniał śnieg.

Dyrektor stał przy oknie w swoim gabinecie, widział dzieci z sankami, jak się wożą po gołej jezdni, rozkrakane wrony na brzózkach, dwóch chłopców przy bramie... Jeden w ciepłej kurtce z plecakiem, drugi bez palta i czapki, o głowę wyższy, co najmniej — metr osiemdziesiąt. Pruszczyk i Wędrychowski. Wędrychowski wyprawia Pruszczyka do Olsztyna...

Dyrektor oczywiście nie słyszał ostatnich wskazówek Jędrka, udzielanych Kubie:

— W Olsztynie zaraz na wprost dworca zobaczysz tramwaj. Nie patrz na numer, bo stamtąd tylko jeden tramwaj odchodzi. Jedź do samego końca — nad jezioro Długie. Z prawej strony zobaczysz piękny, biały dom nad wodą — schronisko harcerskie. Idź z naszym pismem do druha Wesołowskiego. On już cię przyjmie na kwaterę...

Pożegnawszy się z Jędrkiem, poszedł Kuba tą samą drogą, którą przed pół rokiem przyszedł do Ośrodka: długą aleją do końca, potem przez tor obok budki dróżnika na drugą stronę... Tylko wtedy szedł ostrożnie, przystawał i węszył jak dzikus, a teraz wali podkutymi butami po szynach i żwirze bez cienia wątpliwości któredy, po co i czy warto — wiadomo dokąd: na dwutygodniowy kurs dla zastępowych, aby po powrocie objąć komendę nad zuchami po Jędrku...

Na dworcu zastał kasę zamkniętą. Spojrzał na zegarek, dużo czasu do pociągu. Oparł się o parapet przy okienku i czekał. W mrocznej poczekalni niewielu było podróżnych: trzech żołnierzy, drzemiących na ławkach, rodzina ze wsi, czuwająca w milczeniu nad jakąś troską i matka z synem. On w nowej czapce praktykanta leśnego, z nową walizą, sztywny w postawie, dostojny na pucatej twarzy, a ona niespokojna. zamyślona — to szalik mu poprawi, to znów do ucha się pochyli, coś radzi, przypomina i mruga ze wzruszenia wyblakłymi oczyma: mój Boże, mój Boże, jedzie Wacio na rządową posadę, między obcych ludzi jedzie!

Plecak ciążył Kubie coraz bardziej. Kuba podrzucił go lekko, ale plecak opadł z taką siłą, aż Kuba przysiadł. Obejrzał się zdumiony za siebie: Halinka! Uwiesiła się z tyłu i śmieje się z niego.

— Ja bym ci wszystko zabrała, nie poczułbyś nawet! I stoję za tobą i rękę na plecach kładę, a ty nic. Dopiero jak szarpnęłam, toś zauważył.

— A ty tu po co?

— Masz ci — po co? Inny podziękowałby przynajmniej, że go odprowadzają.

Wykręcił się do niej twarzą, ale ona znów się schowała.

— Czekaj. Postój tak chwileczkę.

Kuba poczuł, że odpina rzemień, rozwiązuje plecak.

— Przepraszam, kto ci pozwolił grzebać się w moim plecaku?

— Nie wierć się, bo nie zapnę. No już... Masz na drogę.

— E, to ja muszę sprawdzić. Może to żrące albo cuchnące, czego nie wolno przewozić.

— Zobaczysz w wagonie. Jak będzie żrące to wyrzucisz... A swoją drogą ja bym chciała twój plecak zrewidować. Na pewno zapomniałeś połowy rzeczy. Koszule wam nowe szwalnia wydała na święta. Czy wziąłeś tę nową?

— Wziąłem.

— A swój gruby brulion?

— Wziąłem.

Kubie śmiać się chciało z Halinki: miała twarz tej matki praktykanta leśnego. Ale silniejsze było uczucie, jakie w nim wzbierało — ciepłe, wdzięczne zdziwienie: że też niektórę dziewczęta zawsze muszą komuś matkować! Była dzieckiem — ojcu matkowała, nie ma ojca — to próbuje bodaj z nim, Kubą, jak z małym dzidziusiem...

— Wiesz co, teraz dopiero widzę, jak cię życie krzywdziło.

— Czemu to?

— Bo zawsze byłaś sama, i w domu, i u nas dotąd... A ty wcale nie jesteś samotnicą! — Ty musisz kogoś...

Wtem trzasnęło przy ich głowach okienko i z kasy padły słowa ostre, zgryźliwe:

— A może byście wybrali sobie inne miejsce na te oświadczyny?

Kasjerka patrzyła na nich z taką złością, cała w wypiekach, jakby oni o niej mówili. Kuba ją poznał: tańczyła nieraz z panem Fotkiem na zabawach w Ośrodku. Chciał ją osadzić: „trzaskaj sobie okienkiem, panienko, a Fotek jednak z Lodzią się ożeni". Ale w porę ugryzł się w język, poskramiając ją słowem urzędowym:

— Poproszę o bilet ulgowy do Olsztyna.

Odchodząc od kasy, usłyszał za sobą głos Halinki:

— Poproszę o bilet peronowy.

Halinka wysupłała z chusteczki (nie miała przecież torebki) drobnicę na pierwszy swój wydatek osobisty. Dotąd wszystko wydawała na ojca.

— Och, ty... po co? Potrzebny ci ten bilet? Ja bym cię na gapę przeprowadził! Ale jak kupiłaś to chodźmy na peron, mało zielona...

Dyrektor tej sceny oczywiście nie widział z gabinetu. Odprowadził Kubę spojrzeniem od toru — „już mu ciasno w Bartoszycach, próbuje lotek" — i odszedł od okna.

Spojrzał z odrazą na biurko. Akta, protokoły, rachunki... Papka papierowa, którą musi dziś strawić. Dziś jak co dzień. A na żywą robotę nie ma się czasu. Rada Młodzieżowa szwankuje — dopiero jutro uchwali plan pracy wakacyjnej! Domem Kultury trzeba się zająć — tam właściwie wszystko idzie samopas... Czwarta grupa dziewcząt wymaga szczególnej opieki, wychodzą na jaw bardzo brzydkie sprawy, Kolasińska jako wychowawczyni jest do niczego... I te wszystkie drobne, powszednie wypadki niekarności, głupoty. egoizmu — sprawy jak komary, jak gzy... Zdun obraził psychologa, psycholog pobił zduna. W majątku świnie zamieniono. W przedszkolu nowa siła trzy dni pracuje, dziesięć choruje na złość, żeby ją przenieść do biura. Rejnar kupił samowolnie flet i trąbkę. Kotlarz mówi w obecności kucharek sprośne słowa — w kuchni aż się gotuje z oburzenia...

Dyrektor za biurkiem chwytał te zgrzyty swej wielkiej maszyny, widział wszystkie jej części rozklekotane, zużyte i sam się czuł zużytym, nie do roboty — na szmelc. Wiadomo — wyczerpanie. Wyczerpuje się każda energia. Serce w końcu nawali i wtedy znajdą człowieka na jego miejsce. Nie ma ludzi niezastąpionych...

Za drzwiami rozległo się dyskretne pukanie.

— Proszę!

Wszedł Fotek — uroczysty, w czarnym odświętnym garniturze, z białą muszką.

— Przychodzę do pana, panie dyrektorze, względem ręki panny Lodzi, jak do ojca rodziny...

Fotek wybrał złą godzinę. Dyrektora wszystko dziś drażniło. Drażnił więc go uśmieszek przypodchlebiający na rumianej twarzy i mrugające, omaszczone zadowoleniem oczka i czarny wąsik konkurenta. „Doczekałem się. Pierwszy zięć! Chłystek jakiś... Ale w stanie rozdrażnienia, czy depresji dyrekor pamiętał: trzeba na siebie uważać! Wyciągnął rękę do gościa i zdobył się na uśmiech.

— Niech pan siada, panie Fotek. Pomówimy. Chce pan żenić się z naszą Lodzią?

— Owszem, mam to w poważnym zamiarze. Myśmy, proszę pana dyrektora, tę rzecz rozpatrzyli ze wszystkich stron i wygląda, że do siebie pasujem.

— Nie bardzo. Lodzia — panna z dobrego towarzystwa. Z RTPD. A pan? Przedsiębiorca budowlany, kapitalista, czyli człowiek niskiego pochodzenia. Z jej strony byłby do oczywisty mezalians.

— Co proszę, nie zrozumiałem pana dyrektora.

— Mezalians, powiadam, małżeństwo niestosowne. Nie wypada, żeby dziewczyna z robotniczego towarzystwa wychodziła za prywatną inicjatywę...

— Jakaż ja inicjatywa? Panie dyrektorze! — wołał do głębi oburzony pan Fotek. — Niech pan spojrzy na te ręce. Czerwone, posiekane, murarskie ręce! A co do pochodzenia, to Lodzi ojciec był rządcą, a mój tragarzem! Na Dworcu Wileńskim, jeszcze pamiętają starego Fotka.

— A przedsiębiorstwo? — Zagadnął ubawiony dyrektor.

— Nie mam już przedsiębiorstwa! Robiliśmy z bratem i jeszcze dwóch obcych brało się do pomocy. Ale jak Urząd Skarbowy wlepił mi pół miliona domiaru, to patent oddałem i po zabawie! Nie opłaca się. Na murze w SPB więcej zarobię.

— Rzeczywiście, zmienia to postać rzeczy. Możemy mówić konkretnie. Pan pali? Proszę bardzo... A więc jaki ma pan posag?

— Co proszę? Ja mam złożyć posag?

— A tak, do RTPD pan należy?

— Nie.

— A więc składek pan nie płacił i myślał sobie, że można u nas dowolnie przebierać w najładniejszych dziewczętach! Czy pan wie ile nas kosztowało wychowanie Lodki? Nie będę panu liczył pobytu w poprzednich zakładach. Biorę tylko Bartoszyce. W Bartoszycach była Lodzia 28 miesięcy. Zaokrąglam do 25 i liczę jak dla murarza tylko koszt własny: 4.000 złotych miesięcznie. Wypadnie 100.000. Zgoda?

Fotek zesztywniał w fotelu, zbity z pantałyku: kpi sobie z niego dyrektor, czy o drogę pyta?

— Sto tysięcy, niby z jakiej racji?

— Żeby Lodzia mogła odejść od pana, jeśli pan okaże się złym mężem. Niech te pieniądze leżą u nas w depozycie. Najpierw jednak proszę o podanie. Rada Młodzieżowa zastanowi się...

— To znaczy, że te kajtki mają decydować, czy wydać za mnie Lodzię?

— A no, jak to w rodzinie: wszyscy się przejmują taką sprawą i radzą.

— Kiedy ja właśnie cieszyłem się, że Lodzia nikogo nie ma, że biorę ją bez teściowej, bez teścia, szwagrów i innych przyległości.

— To pan wpadł. Lodzia ma rodzinę i liczną rodzinę: pół tysiąca członków?

— Fotek powstał.

— Ja wobec tego muszę się namyśleć...

Mądry to on nie jest — oszacował go dyrektor — ale Lodzi będzie się słuchał i jakoś tam razem, półtorej głowy mając, przez życie przejdą. Nie przeciągajmy struny...

— Ja oczywiście żartowałem. panie Fotek, niech mi pan daruje. Ale trochę prawdy w tych żartach jest.. Nas wszystkich los Lodzi obchodzi. Mamy również swoją ambicję, nie możemy wypuścić Lodzi bez wyprawy. A skąd ja wezmę na to pieniądze, jeśli nie ma na to uchwały? Dlatego jednak proszę o formalne załatwienie sprawy, na piśmie...

Fotek poszedł, a dyrektor nie mógł pozbyć się uczucia, że to wzruszenie „my z Ośrodka — rodzina" on już gdzieś kiedyś przeżył.

Gdzie to było, gdzie to było? Powtarzał uporczywie, bębniąc palcami w teczkę „do podpisu". Na filmie? W powieści? Podczas jakiejś konferencji pedagogicznej... I nagle sobie przypomniał: w „Poemacie pedagogicznym"! Tom drugi. czy trzeci. Scena przybycia swatów na kolonię im. Gorkiego...

Czyżby tu — mimo wszystkich zgrzytów i nieudanych prób — był także kawałek poematu?

C·D·NASTĄPI 24

TEKST WNUCZKI JASI RYSUNKIEM OPATRZYŁ, ORAZ DO DRUKU PRZYSPOSOBIŁ SAM DZIADZIO CHMIEL

DYBY nie profesor Wścibinos prawdopodobnie nie ukazałby się nigdy ten numer „Świata Młodych". To wcale nie znaczy, że profesor miał napisać wszystkie artykuły (chociaż nosi w kieszeni cały ich zapas— na wszelki wypadek). Jego zasługa polegała zupełnie na czym innym.

A zaczęło się wszystko bardzo niewinnie. Ponieważ na dworze był okropny mróz, sam Hak zajął się dokładaniem węgla i swoich skróconych artykułów do pieca. Hak jak to Hak — powiem Wam w sekrecie, że nie zna w niczym miary, jego artykuły są zawsze za długie, kot Mruczek musi je potem skracać nożycami, które pożycza w tym celu ze spółdzielni krawieckiej z przeciwka. Nic więc dziwnego, że po paru minutach piec rozpalił się do czerwoności i zaczął pękać od nadmiaru skróconych artykułów Haka. Zrobiło się tak gorąco, że wszystkim z wyjątkiem Dziadka Chmiela, któremu jest zawsze i tak za zimno, pot zaczął ciurkiem ziekać z czoła.

— **Powietrza!**—krzyknęła zduszonym głosem magister Alicja i padła zemdlona na butlę z atramentem, którą trzymał bardzo poważny poeta — Jan Trojanowski. Janowi Trojanowskiemu wcale nie uśmiechało się oprócz butli trzymanie jeszcze magister Alicji. Dlatego krzyknął wielkim głosem:

— **Otworzyć okno!**

Kot Mruczek skoczył i otworzył. Mroźny powiew otrzeźwił magister Alicję, która od razu zabrała się do przerwanej pracy.

— **Zamknąć okno!** — warknął Dziadzio Chmiel — tusz w mojej maszynie do produkowania rysunków zamarza!

Skoczyłam do okna i zamknęłam je z trzaskiem.

Hak zaczął ponownie dorzucać do pieca. Magister Alicja zdradzała zamiar ponownego zemdlenia. Przerażony poeta Trojanowski nie krzyknął, lecz prawie ryknął —

— **Otworzyć okno!**

Kot Mruczek otworzył okno i wyszedł. Miał już dość. Coś tam tylko mruczał pod nosem —

— Otwórz, zamknij, otwórz, zamknij. — Mruczał o planowej robocie, racjonalizacji, o rozgrzewaniu rozumu, żeby lepiej funkcjonował, a potem zamrażaniu, żeby mądre myśli nie uciekały.

— Zobaczymy co z tego wynikie. Ale chyba nie numer „Świata Młodych". I poszedł do baru mlecznego na spodeczek kakao (podobno od czasu Zjazdu nie pije mleka).

Po wyjściu kota Mruczka w redakcji zaczęło robić się coraz bardziej zimno. Nikt nie kwapił się z ponownym zamknięciem okna. Hak przestał zajmować się piecem i całkowicie pogrążył się w pisaniu artykułu popularno-naukowego na temat „kalihipermanganicum w życiu zbiorowym mrowiska". Redaktor naczelny... a zresztą nie będę Wam przecież pisać, co kto robił! Mogę Was jednak zapewnić, że naprawdę wszyscy zaczęli poważnie pracować. Tak poważnie, że nikt nie zauważył jak powoli zamienia się w bryłę lodu.

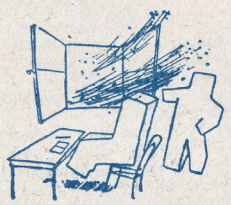

Zaległa cisza, przerywana od czasu do czasu szklanym dźwięczeniem sopli lodowych, zwisających z brody Dziadka Chmiela.

Właśnie wtedy wkroczył do redakcji profesor Wścibinos. Może trochę zdziwił się, że nikt go nie wita, że okno jest otwarte i jest bardzo zimno. Był tak zajęty swoimi myślami (a myślał właśnie o tym, w jaki sposób usprawnić pracę redakcji), że nie zauważył w jakim stanie znajdują się jego koledzy.

Usiadł przy stole, wyjął z prawej kieszeni kamizelki siedem tomów Encyklopedii Powszechnej od A do G, z lewej kieszeni spodni resztę od H do Ż, które miały od tej pory służyć jako ważny materiał do artykułów. Wreszcie ze środkowej kieszeni tużurka wyjął śniadanie i piecyk elektryczny. Piecyk postawił na stole, wtyczkę wetknął do kontaktu i... od tej chwili datuje się, jak ja to nazwałam? — aha, zasługa profesora Wścibonosa. Bo kiedy zauważył, że mimo włączonego piecyka jest ciągle zimno, zaczął szukać przyczyny.

Może po raz tysiączny w życiu wykrzyknął:

— Eureka! Znalazłem! — podszedł do okna i po prostu zamknął je.

Pierwszy odmarzł redaktor naczelny, zostawiając wielką kałużę wody.

— A, to ty profesorze, czy nie wiesz co się stało?

— Sądzę, że wiem. Zamarzliście, a ja włączyłem ten oto piecyk i... tu podniósł wskazujący palec do góry — uratowałem ludzkość od zagłady.

— Jak to? Czy uważasz nas za całą ludzkość? — zapytał z powątpiewaniem Hak, który odmarzł drugi z rzędu, pozostawiając nieco mniejszą kałużę wody.

— Ależ nie! Wy wchodzicie w rachubę tylko pośrednio. Myślałem o naszych czytelnikach. Bo jeżeli cała redakcja „Świata Młodych", z wyjątkiem mnie, zamarzłaby, to wtedy wszyscy skazani byliby na czytanie tylko moich artykułów.

— I kota Mruczka! — dorzucił poważnie Jan Trojanowski, który odmarzł jako trzeci z kolei, zostawiając całkiem małą kałużę wody.

— Nie przerywaj, jeszcze nie skończyłem. Z biegiem czasu „Ś.M." przestałby wychodzić — przecież byłoby rzeczą niemożliwą, żeby sam profesor Wścibonos był w jednej osobie redaktorem naczelnym, redaktorem poszczególnych działów, dyrektorem szkoły rysunków i redaktorem technicznym. Co by się stało z naszą pomocą młodzieży szkolnej, z naszą akcją pisma, ktoby odpowiadał na listy, do kogo zwracanoby się z bolączkami i radościami?

— Tak, a najgorsze to to, że nie dalibyśmy wcale swojego wkładu w Plan 6-letni — zakończył za profesora redaktor naczelny.

A to wszystko przez Haka, a może że przez kota Mruczka, a może winien był po prostu mróz?...

Myślimy o wieczornicy

„Na najbliższej zbiórce drużyny powstanie pewnie projekt wieczornicy szkolnej na temat planu 6-letniego". — pisze Barbara Tryfan w artykule ze strony 4 pt. „Kto da lepszy projekt?"

Dział świetlicowy podchwytuje to hasło.

Kto da lepszy projekt wieczornicy?

Który zastęp czy drużyna zbierze szybciej materiały tekstowe, powiąże je ciekawym i mądrym słowem wiążącym i...

Nadeśle swoje projekty do „Świata Młodych".

Żeby Wam pomóc, zamieszczamy wiersz Czesława Janczarskiego pt. „1949 — 1955", do recytacji zespołowej.

CHŁOPIEC:
Bywają mocne słowa
jak uderzenia młota

DZIEWCZYNA:
i jasne jak pęk promieni.

CHŁOPCY:
Wiosną stawiano fundament,
paliła się w rękach robota,

DZIEWCZĘTA:
i oto skończona budowa
w jesieni!

CHŁOPCY:
Dziś dudnią krokiem na rusztowaniach
w skrzypie lewarów i lin.

WSZYSCY:
Wyżej! Dalej!

DZIEWCZĘTA:
A jutro z srebrnej mgły się wyłania
kontur fabrycznej hali,
szyn!

CHŁOPIEC:
Do góry głowa, kolego,
szczęśliwa przyszłość nam świta!

CHŁOPCY:
Trudny jest tylko początek.
Trzysta pięćdziesiąt nowych fabrycznych syren
przywita
Rok Pięćdziesiąty Piąty.

DZIEWCZĘTA:
Bywają mocne słowa,
co zdolne są serca zapalić.

WSZYSCY:
Równaj krok! Idziemy budować
wytrwale!

ZABAWKI papierowe

PORUSZAJĄ SIĘ SAME

„CZOŁG"

„Czołg" robimy z kawałka papieru o długości 30 do 50 cm i szerokości 6 do 12 cm. Najlepiej nadaje się do tego celu cienki, lekki papier, ale może być również użyty papier gazetowy, o ile nie jest pomięty.

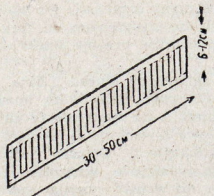

Na przygotowanym papierze rysujemy dwie równoległe linie, w odległości pół centymetra od każdego brzegu. Następnie dzielimy nasz pasek papieru równoległymi liniami poprzecznymi w odstępie co jeden centymetr. Powstałe okienka wycinamy nożem lub żyletką jak na rysunku. Po wycięciu okienek należy końce paska skleić ze sobą lub zszyć nitką i czołg gotowy.

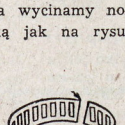

Położcie go teraz na ziemi tak, aby wiatr wiał na niego od tyłu. „Czołg" zacznie się poruszać. Jeżeli będzie mocny wiatr, to czołg nasz posuwając się naprzód będzie pokonywał również niewielkie przeszkody

Jeżeli chcemy przygotować parę „maszyn" składamy potrójnie, lub poczwórnie arkusz papieru, z którego wytniemy od razu trzy lub cztery zabawki.

„MOTOCYKL "

Motocykl możemy zrobić z papieru lub cienkiego kartonu.

Na kartonie stawiamy dzbanek lub szklankę i obrysowujemy (do tego celu można użyć także cyrkla). Koło dzielimy na pół, następnie na ćwiartki

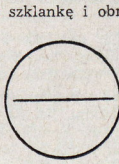

i ósemki. Miejsca podziału nacinamy nożykiem w odstępie około jeden centymetr od brzegu. Odginamy nacięte części na przemian raz w lewo raz w prawo.

Położcie kółko na ziemi. Jeżeli jest wiatr, to pochwyci on je i poloczy naprzód.

(wg Zatiejnika)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KOŁÓWKA

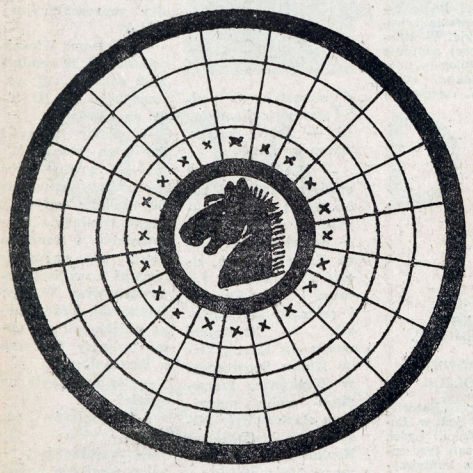

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 20 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Ostatnie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Przedmiot otaczany czcią, świętość pogańska. 2) Publiczne zebranie. 3) Pospolity gryzoń, szkodnik domowy lub polny. 4) Miasteczko na linii Warszawa—Białystok. 5) Środek lokomocji przez rzekę. 6) Miasto powiatowe w woj. wrocławskim. 7) Kraniec, koniec. 8) Miejscowość, w której urodził się Józef Stalin. 9) Inaczej „kształcę, zapoznaję". 10) Większa ilość siana ściśle ułożona. 11) Mityczny lotnik. 12) Miasto powiatowe w woj. poznańskim. 13) Część składowa szkieletu. 14) Zbiorowisko wody stojącej. 15) Zwierzę domowe. 16) Zawody, spotkanie sportowe. 17) Prawy dopływ Wisły. 17) Teren niezabudowany w mieście. 19) Stowarzyszenie rzemieślnicze. 20) Miasto między Rybnikiem a Pszczyną.

„Szach" — Warszawa

MAGICZNE KWADRATY

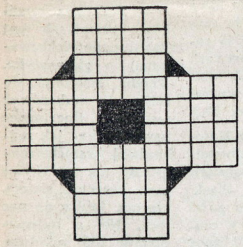

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat górny: 1) Legendarny założyciel Krakowa. 2) Wskazówka, pouczenie. 3) Imię męskie. 4) Największy lewy dopływ Wołgi.

Kwadrat lewy: 1) Szczątki rozbitego okrętu. 2) Wydzielina pochodząca z wrzodu, materia. 3) Byk czczony przez starożytnych Egipcjan. 4) Hełm strażacki.

Kwadrat prawy: 1) Mieszkaniec Azji płd.-zach. 2) Część spłacanego długu. 3) Działanie zaczepne. 4) Stolica Azerbajdżańskiej SR.

Kwadrat dolny: 1) Związek, stowarzyszenie sportowe. 2) Instrument muzyczny. 3) Pierwiastek chemiczny. 4) Miejsce wymiany pieniędzy i operacji wekslowych.

„Bimgo" — Warszawa

ZADANIE ARYTMETYCZNE

Podane na rysunku kółka zastąpić odpowiednimi cyframi tak, aby otrzymać należycie wykonane działania, które wskazane są na rysunku. Pamiętać przy tym należy, że jednakowym kółkom odpowiadają jednakowe cyfry.

J. Sadowski—Łowicz

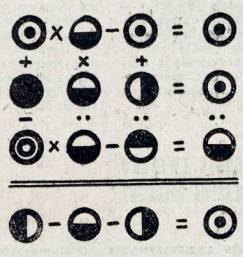

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie 10 nagród książkowych.

POMYŚL ...

Dlaczego nad linią tramwajową ciągnie się jeden przewód a nad linią trolleybusową dwa?

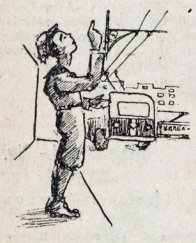

Czy można napisać liczbę sto za pomocą:
pięciu jedynek?
pięciu trójek?
pięciu piątek?

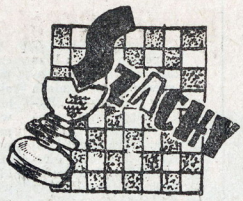

WRÓĆMY dziś znów, dla odmiany do ostrych kombinacji matowych. Rozpatrzmy dwa przykłady, w których, dla zamatowania nieprzyjacielskiego króla, strona atakująca ponosi poważne ofiary, wypędza jednak wroga na środek i tam, bezbronnego — łatwo matuje.

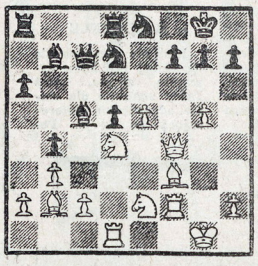

Pierwszy przykład pochodzi z partii dr Rödl—Blümich (Wiesbaden 1934). Piękna „bateria" — Wf2 i Gf3 — jest już przygotowana do strzału. Ogień najlepiej kierować, jak wiadomo, na króla, najcenniejszy obiekt ataku. Dlatego, nie licząc się z ofiarami 1. H:f7+!!, K:f7. (Jeżeli 1...Kh8, to 2. Gg4! i przeciw groźbom 3. Ge6 i 4. Hg8 mat, albo 3. G:d7 są czarne bezbronne). 2. G:d5++. („Przedśmiertny", podwójny szach!), Kg6 (2... Ke7. 3. Wf7 mat.) 3. Gf7 !, K:g5. 4. Ge1 , Kg4. 5. Wf4 , Kg5. 6. We4 mat.

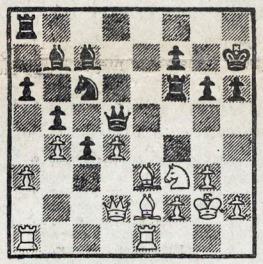

W przykładzie drugim, wziętym z partii Popow — Riumin (Moskwa 1925) rolę baterii odgrywają Gb7 i Sc6. I tu wywabienie nieprzyjacielskiego króla połączone musi być z ofiarami, które jednocześnie niszczą jedyną obronną figurę białych, Sf3. Nastąpiło 1...W:f3! 2. G:f3, H:f3+!! 3. K:f3, S:d4++. (Znów motyw podwójnego szachu). 4. Kg4, Gc8+. 5. Kh4, Sf3 mat.

Jak widzimy i gra praktycznie obfituje również czasami w naprawdę „zadaniowe", czy „problemowe" zwroty..

DO CZYTELNIKÓW!

Pragnąc zwiększyć zainteresowanie czytelników naszym działem i stosując się do słusznych uchwał, powziętych na Zjeździe Korespondentów — prosimy wszystkich naszych czytelników, biorących udział w turniejach o nadsyłanie nam swych najlepszych partii, które w miarę możliwości będą jak najczęściej drukowane. Prosimy również o ewentualne nadsyłanie własnych komentarzy do partii, które również postaramy się wykorzystać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

B. Goździk. Warszawa. Skruchę okazaliśmy— czekamy na przebaczenie. Gabinet zdemo.owac byłoby dość trudno, bo go na szczęście nie posiadamy.

A. Szymański. Wawer. Pozycja, którą podajecie jest przykładem „pata" — białe nie mogą wykonać ani jednego prawidłowego (zgodnego z przepisami gry) posunięcia. Partię uważa się w takich wypadkach za nierozegraną (remis) i obaj przeciwnicy otrzymują po ½ punktu.

J. Arłamowski, Wrocław. Odpowiemy dłużej listownie.

PRZYBORY KREŚLARSKIE

(ciąg dalszy) — patrz rysunek z nr. 1

KRZYWIKI

Krzywiki są wykonane z tych samych materiałów co trójkąty. Służą do wykreślania kinii krzywych, które nie są liniami koła. Zazwyczaj trzy krzywiki stanowią komplet.

PRZYKŁADNICA

Długa linia zakończona poprzeczną deseczką ustawioną dokładnie pod kątem prostym (na stałe, lub ruchoma na śrubie), nazywa się przykładnicą. Niewłaściwą jest używanie często nazwy rajzszyna.

Długość liniału przykładnicy powina być równa długości używanej przez nas rysownicy.

Sposób użycia przykładnicy. Przykładnicę kładziemy na desce rysunkowej w ten sposób, aby głowica jej (poprzeczka) znalazła się na lewej krawędzi. Lewą ręką przyciskamy przykładnicę, a prawą kreślimy linię, ciągnąc ołówek od strony lewej ku prawej, przy górnej części przykładnicy.

Nie wolno obcinać papieru przy pomocy przykładnicy.

Do obcinania rysunków przeznaczcie starą linię drewnianą, lub linię metalową.

ZOBACZ CO I JAK — RYSUJE TWÓJ KOLEGA W ZSRR

KOŁCHOŹNICA
rys. Marii Pietrowoj z okręgu Moskwy

MOSKWA
rys. Szaszy Bubnowa z Moskwy (Pionier)

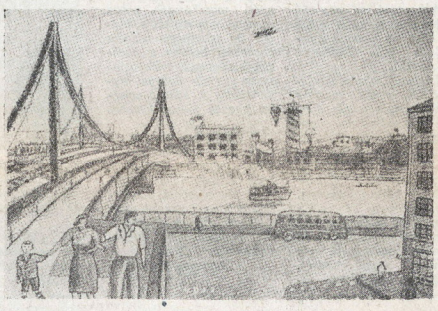

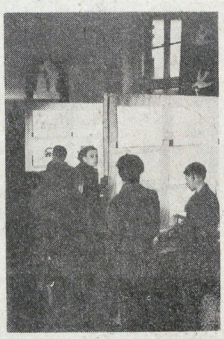

Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego urządziło w Katowicach wystawę prac uczniów szkół różnego typu Na zdjęciu młodzież zwiedza wystawę rysunków.

Czy to szkoła rysunków Dziadzia Chmiela? —

Nie, to dzieci pracowników kopalni „Siemianowice" malują z zapałem wspaniałe widoczki. Tematyka rysunków opiera się przeważnie na spotykanych na każdym kroku widokach hut i kopalni.

Jerzy Pasak. Kopiując fotografie, nie nauczysz się nigdy rysować. Ale jeżeli już robisz kopie, możesz się przy tym posługiwać siatką współrzędnych (kratkami) przy powiększaniu.

Sport MŁODYCH

W pogoni za krążkiem

Sezon hokejowy jest już w całej pełni. W Krynicy odbył się doroczny turniej hokejowy z udziałem czołowych drużyn polskich. Zwycięzcą turnieju został „Związkowiec" — KTH (Krynica), który niespodziewanie zdołał pokonać mistrza Polski Ogniwo-Cracovię. Na zdjęciu moment z meczu Ogniwa z Włókniarzem ŁKS.

Chętnie podejmujemy współzawodnictwo

W jednym z ostatnich numerów „Świata Młodych" kol. Jerzy Kraskowski z Łodzi opowiedział nam o powstaniu SKS-u na terenie jego Liceum Pedagogicznego oraz rzucił hasło współzawodnictwa.

Otóż chciałem napisać o drugim z kolei SKS w Łodzi, na terenie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki.

W naszej szkole istnieje SKS, który rozwija się doskonale dzięki cennym wskazówkom pomocy prof. Stasiaczka. Nasz SKS posiada szereg sekcji: siatkówki, szczypiorniaka, koszykówki, lekkoatletyczną, ping-pongową i piłki nożnej. Ta ostatnia jest jedną z najsilniejszych i może poszczycić się wieloma zwycięstwami. Niedawno rozegrała z reprezentacją Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej towarzyski mecz, który zakończył się wynikiem remisowym. Nasi ping-pongiści odnieśli niedawno cenne zwycięstwo. W szkole znajduje się wiele nagród uzyskanych przez naszych sportowców. Mamy do własnego użytku obszerne boisko z bieżnią i skocznią lekkoatletyczną oraz dobrze wyposażoną w sprzęt sportowy salę gimnastyczną.

*

Wydaje mi się, że w sprawie współzawodnictwa między SKS-ami, kol. Kraskowski powinien się zwrócić do dyrekcji naszej szkoły, przy ul. Sienkiewicza 46. Chętnie podejmujemy każde wezwanie.

Irenecusz Makówka
Łódź

W Szklarskiej Porębie, podobnie jak przed rokiem, niepokonanym skoczkiem jest nadal Franciszek BRODA — jeden z najmłodszych polskich narciarzy. Broda jest eksmistrzem OMTUR-u w skokach. W tym roku dwukrotnie już zwyciężył w konkursach skoków. Na zdjęciu widzimy Brodę pieczołowicie smarującego narty.

Na czele SKS-ów „Batoria"

Na pewno wielu z Was czytało wzmianki w prasie sportowej o uczniach z klubu pod nazwą „Batory". Dziś chcę zapoznać Was bliżej z tym klubem. Szkolny klub sportowy „Batoria" skupia uczniów I Państw. Ogólnokształcącej Szkoły im. St. Batorego w Warszawie. Do klubu tego należą wszyscy uczniowie szkoły bez wyjątku. Sprawia to, że liczba członków wynosi przeszło 500(!). Spośród nich wyłania się na lekcjach wych. fiz. przyszłe talenty. W ten sposób powstała kadra szkolnych sportowców.

...NAWET MOTOCYKLE

Klub nie ogranicza się do jednej czy kilku dyscyplin sportu, toteż każdy znajduje dla siebie odpowiednią interesującą go lekcję. Począwszy od lekkoatletyki poprzez piłkę ręczną, siatkówkę i nożną, znaleźć tu można sekcje: pływacką, bokserską, gimnastyczną, ping-pongową, szermierczą a nawet motocyklową. Pozwala to klubowi uczestniczyć w wielu imprezach sportowych w Warszawie i innych miastach Polski. Od 1945 roku SKS „Batoria" zdobył liczne tytuły mistrzowskie i wicemistrzowskie. W świetlicy sportowej znajduje się wiele dyplomów, proporców, plakiet, które świadczą o osiąganych wynikach.

Emblemat SKS „Batoria".

WĘDRÓWKI PO POLSCE

Sportowcy „Batorii" występowali już w Lublinie, Gdańsku, Łodzi, gdzie nawiązali serdeczny kontakt z tamtejszymi SKS-ami. Ostatnio w spotkaniu z Akademią Wychowania Fizycznego odnieśli wspaniały sukces, bijąc zdecydowanie akademików. SKS „Batoria" trenuje i rozgrywa spotkania również w zimie, ma bowiem w szkole kryty basen pływacki, salę gimnastyczną z urządzeniami do ćwiczeń i piłki ręcznej. Klub wybił się na czoło SKS-ów dzięki opiece prof. Paruszewskiego (znanego działacza sportu szkolnego), prof. Balcerzaka i zdolnościom sportowym swych członków.

Najlepszych sportowców wyliczyć nie mogę, byłaby to... zbyt długa lista, mogę jedynie wspomnieć, że najpopularniejszy jest Jerzy Jabłoński — mistrz Polski w pływaniu na 100 m stylem grzbietowym.

Wierzba Andrzej
Warszawa

Grunt to GIMNASTYKA mówi kol. Bisek

Gimnastyka to podstawa lekkoatletyki — mówi kolega Ryszard Bisek.

— Urodziłem się 3 października 1932 roku. Sport zacząłem uprawiać w 1947 roku — opowiada mi kolega Ryszard Bisek, uczeń Państwowego Liceum im. St. Staszica i członek SKS „Staszic". — Należałem wtedy do Harcerskiego Klubu Sportowego w Krakowie. Pierwszym moim poważnym startem były Mistrzostwa Chorągwi Krakowskiej. W biegu na 100 metrów zająłem wówczas czwarte miejsce z czasem 12 sek. 22 lipca w Tarnowie wygrałem „setkę" w 12,2 a w 1948 roku przyjechałem do Warszawy i wstąpiłem do Legii.

Trzeba wiedzieć, że w tym czasie trenerem Legii był wykładowca AWF Pabis. Dzięki niemu kol. Bisek zdołał znacznie podciągnąć się i startując w „setce" na otwarciu Stadionu Miejskiego osiągnął czas 11,6. W maju 1949 roku na mistrzostwach juniorów PZLA okr. warszawskiego wygrał 300 m z czasem 39,3.

25 czerwca w Katowicach na Ogólnopolskich Mistrzostwach juniorów kol. Bisek w finale 300 m zajął trzecie miejsce z czasem 38,5 sek. 22 lipca po obozie szkoleniowym. juniorów na Bielanach, Bisek zajął trzecie miejsce w „trzysetce", w której Lipski ustanowił nowy rekord Polski — 35,8 sek. Kol. Bisek startował prócz tego wielokrotnie w sztafetach, a w trójskoku osiągnął 11,37 m. Obecnie jest członkiem „Spójni".

— O ile sobie przypominam został kolega powołany do kadry reprezentacyjnej PZLA?

— Owszem. Właśnie ostatnio od 30 grudnia 1949 roku do 10 stycznia byłem w Krynicy na obozie.

— Jakie korzyści dał wam obóz?

— Głównym celem obozu było nauczenie zawodników racjonalnego treningu. Kierownikiem i trenerem obozu był najlepszy niegdyś nasz średniodystansowiec Wacław Gąssowski. Prócz niego opiekowali się nami trenerzy Hoffman i Warchałowski.

— Ile osób było na obozie?

— 62 juniorów i juniorek.

— A jakie jest ogólne wrażenie kolegi z obozu?

— Był to najlepszy obóz sportowy, na jakim byłem kiedykolwiek. Mieliśmy doskonałą opiekę i kierownictwo, wyżywienie było wspaniałe, a wykłady — jasne i zrozumiałe. Jeździliśmy dużo na nartach (patrz zdjęcie) i w ogóle było bardzo wesoło.

— Co chciałby kolega powiedzieć najmłodszym czytelnikom „Świata Młodych"?

— Podstawą wyników sportowych jest (niesłusznie lekceważona) gimnastyka. Trzeba stosować się ściśle do wskazówek trenera. Sportowiec powinien być jak najbardziej wszechstronny. Ja np. uprawiam gry ręczne, skaczę, biegam, jeżdżę na nartach. No, a najważniejsze dla młodego sportowca, to stałe pamiętanie o rzeczy znacznie ważniejszej od wyników sportowych — o nauce.

Z. Szeliga
Warszawa

Najmłodsi skoczkowie

W Karpaczu zakończył się obóz narciarski dla juniorów Związkowca. Na zakończenie obozu odbył się slalom i konkurs skoków na małej skoczni. W slalomie, w którym startowało 39 juniorów na trasie dług. 450 m. zwyciężył Kryda (Szklarska Poręba). W konkursie skoków Jankowski (Karpacz) — skokami 24,5 m i 24 (nota — 206,5).

Wit

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. GONTASZEWSKI. Gdzie odbędą się w tym roku łyżwiarskie mistrzostwa świata — nie wiemy. Owszem, największe szanse mają znów doskonałe zawodniczki radzieckie z Marią Isakową Chołszczewnikową i Żukową na czele.

KOL. HENRYK BILEWICZ — CHOJNASTY. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. Ehrlich przebywa obecnie we Francji i bierze udział w biernych turniejach ping-pongowych. 2. Liczne tory bokslejowe posiadamy w Karkonoszach. Między innymi jeden z najdłuższych torów bokslejowych w Europie znajduje się w Szklarskiej Porębie. 3. Rękawice bokserskie posiadają różne rozmiary i różne wagi. Walczy się w rękawicach ośmiouncjowych.

HURRA DESKI

Wiadomo — najbardziej rozpowszechnionym sportem wśród młodzieży Podhala jest narciarstwo. Najmniejsze dziecko stawiające pierwsze kroki już cieszy się białym puchem wypełniającym każdą bruzdę ziemi, po którym można ślizgać się na deskach — wspaniale!

Spośród harcerzy zakopiańskich najlepiej jeżdżą druh Witek ze Szkoły Powsz. Zakopane — Bystre i druh Chyła ze Szkoły Nr 1 w Zakopanem.

W niedługim czasie przewidziane są zawody narciarskie między młodzieżą szkolną z Bystrego a Szkołą Nr 1. Obie szkoły mają ambicję zająć pierwsze miejsce w zawodach.

Zuchy zakopiańskie pamiętają wspaniałe zeszłoroczne zawody saneczkowe zorganizowane przez Zakład Dziecięcy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chcą w tym roku zorganizować podobne, ale na szerszą skalę. Z pewnością również jak wtedy — na Lipkach.

L. T.

Nie tylko w Zakopanem można korzystać ze sportów zimowych — w Warszawie, w osiedlu Mariensztadzkim wybudowano specjalnie dla dzieci tor saneczkowy

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK. „Ruch"

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-98402